Adm. ... 38.28, 102.28 ... 182.48. ul. Żwirk ... (... Karola) Nr. 2.
... przyjmuje ... godziny ... do 2 po południu.
... PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" ... do domów 40 gr. ... i stycznia 1934 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi ... 90 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy ... z góry).
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 60 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Echo

Rok X. Nr. 41. Łódź, poniedziałek 12 lutego 1934 r.

Zuchwałe włamanie do sklepu jubilerskiego.

Krwawa strzelanina na ulicy.

Dwu bandytów schwytano — trzeci zbiegł.

Mysłowice, 12 lutego. Wczoraj o godz. 2.45 nad ranem zaalarmowany został pełniący służbę na Rynku w Mysłowicach post. policji Wojciech Musioł wołaniem o pomoc. Przechodnie poinformowali go, że do składu jubilera Garcarczyka przy ul. Pszczyńskiej włamali się złodzieje. Post. M. pobiegł szybko na wskazane miejsce, gdzie zauważył, że drewniane żaluzje u dwóch okien i drzwi były spuszczone. W korytarzu wspomnianego domu natknął się policjant na jubilera Garcarczyka, żonę i syna jego, którzy poinformowali go, że włamywacze

znajdują się w piwnicy

pod składem jubilerskim.

Post. M. przygotował broń do strzału i przyświecając sobie latarką kieszonkową zeszedł po schodach do piwnicy, gdzie ukrył się we wnęce, czekając na sprowadzoną przez młodego G. pomoc policyjną.

Ucieczka.

W międzyczasie jednak podczas otwierania drzwi frontowych usłyszano głośny silny brzęk pękającej szyby w składzie. Post. M. zorjentował się, że widocznie włamywacze

uciekają przez okno

wystawowe i wybiegł wraz ze starym G. na ulicę, gdzie w ich kierunku posypało się kilka strzałów ze strony uciekających oknem 3 włamywaczy. Post. M. ukrył się we wnęce domu,

strzelając do zbiegów.

Po wymianie kilku strzałów jeden z włamywaczy począł się słaniać i wreszcie przewrócił się na chodnik, pozostali zaś dwaj włamywacze uciekali w kierunku ul. Modrzejowskiej, ostrzeliwując się gęsto. Post. M. podbiegł do rannego włamywacza, a przekonawszy się, że ranny utracił przytomność, pobiegł za pozostałymi włamywaczami.

Równocześnie z drugiej strony nadbiegł zaalarmowany strzałami post. Franciszek Streibel, pełniący służbę przy ul. Powstańców, który zastąpił drogę uciekającym włamywaczom, przyczem doszło

do wymiany strzałów.

Przy pomocy post. M. zdołał on jednak wreszcie przytrzymać drugiego włamywacza na rogu ulicy przed kawiarnią „Centralną", podczas gdy trzeci sprawca ostrzeliwując się zbiegł do Modrzejowa. Przytrzymany w pościgu włamywacz nazywa się Wojciech Ostrowicz, jest z zawodu tkaczem, kilkakrotnie był już karany za kradzieże z włamaniem i zamieszkuje w Sosnowcu.

Podczas rewizji osobistej znaleziono u Ostrowicza 4 wytrychy i biżuterję, pochodzącą z kradzieży. O. odstawiono skutego w kajdanach na komisarjat.

Gość z Warszawy.

Następnie post. M. wrócił na miejsce włamania, gdzie spowodował odstawienie do szpitala nieprzytomnego i silnie krwawiącego włamywacza Mejera Smolara, z zawodu dorożkarza, pochodzącego z Warszawy. S. trzymał kurczowo w ręku nabitą i gotową do strzału broń. Otrzymał on 2 strzały, jeden w nogę,

drugi zaś w twarz.

W toku wstępnych dochodzeń, ustalono również nazwisko trzeciego sprawcy włamania. Jest to niejaki Jan Kalinowski, pochodzący

rzekomo z Kalisza.

Bliższych danych co do jego rodowodu brak.

Przebita płyta.

Skład Garcarczyka położony jest przy ulicy Pszczyńskiej naprzeciw restauracji Kufiety, gdzie tej samej nocy odbywała się zabawa karnawałowa. Sprawcy dostali się po godzinie 21-ej do piwnicy pod składem jubilerskim, gdzie odrąbali specjalnemi narzędziami sklepienie, następnie

przebili płytę betonową

grubości 2 centymetrów i przy pomocy świdrów wybili otwór w podłodze, przez który dostali się do składu, gdzie spakowali całą biżuterję z okna wystawowego i szaf.

Przy wierceniu otworu w podłodze sklepu przeszkadzała im widocznie lada sklepowa, którą przy użyciu dużego wysiłku zdołali jednak usunąć w bok, poczem dopiero weszli do składu.

Około godziny 2,30 nad ranem wracał do domu właściciel składu G., który przechodząc przez korytarz usłyszał podejrzane szmery i uderzenia, pochodzące z jego składu. W pierwszej chwili odniósł on wrażenie, że zakradł się ktoś do piwnicy G. udał się więc do drzwi, prowadzących do piwnicy i zauważył ukręconą kłódkę i uchylone drzwi, które zamknął

i zaryglował na hak.

Powróciwszy następnie na korytarz G. szczął alarm, wołając o policję. Po chwili usłyszał G. że włamywacze spłoszeni jego krzykami poczęli dobijać się do drzwi w piwnicy i usiłowali je wyłamać.

Nie mogąc się jednak stamtąd wydostać nazewnątrz, wrócili przez otwór do składu. W sklepie naradzali się krótko nad sposobami wydostania się z pułapki, gdyż po chwili otworzyli drzwi składu kluczem od wewnątrz tkwiącym, poczem usiłowali podnieść żaluzję, co im się jednak nie udało, żaluzja bowiem

ma specjalne zabezpieczenie.

Wobec tego jeden z włamywaczy otworzył okno wystawowe i całą siłą rzucił się na szybę wystawową którą wygniótł. Następnie włamywacze podnieśli żaluzję i zaczęli uciekać, przyczem jeden z nich zasłaniał ich odwrót, strzelając do policjanta.

W składzie i piwnicy jubilera po rozgromieniu włamywaczy znaleziono kompletne narzędzia służące do włamań sklepowych i kasowych, częściowo porozrzucane między biżuterją. Czy zbiegły włamywacz, Kalinowski,

zdołał coś skraść,

narazie jeszcze nie ustalono.

Ciężko ranny Smolar narazie jeszcze nie jest zdolny do przesłuchania. Ostrowicz natomiast zeznał, że przybyli do niego Smolar i Kalinowski, którzy go nakłonili do urządzenia włamania w Mysłowicach. O. przyznał się pozatem, że bramę otworzył osobiście wytrychami, zwala jednak resztę winy na zbiegłego Kalinowskiego.

Listy z pogróżkami wypędziły b. ministra z Paryża.

Paryż, 12 lutego. „La Liberte" twierdzi, że b. minister spraw wewnętrznych Frot

opuścił Paryż.

Przed wyjazdem oświadczyć miał on jednemu ze swych przyjaciół, że otrzymał tyle listów z pogróżkami, iż uważa za stosowne oddalić się na pewien czas.

Dziennik podaje, że należy się spodziewać, iż przed swym wyjazdem Frot nie zapomniał zostawić swego adresu ministrowi sprawiedliwości Cheronowi.

Popierajcie Czerwony Krzyż!

Nowy francuski minister wojny.



MARSZAŁEK PETAIN
w karykaturze.

Bandyci zabrali robotnikowi 4700 franków.

Krwawy napad w pociągu.

Paryż, 12 lutego. Robotnik polski Wacław Wałach, który udał się w poszukiwaniu pracy z Melun do Paryża, został napadnięty w pociągu przez dwóch bandytów, którzy zadali mu cios nożem, poczem

zabrawszy 4700 franków,

stanowiących oszczędności polskiego emigranta, zdołali uciec.

Ciężko rannego znalazła w Paryżu służba kolejowa. Policja żywi nadzieję wykrycia bandytów.

Cybulski nie był obrońcą Lwowa.

We wnętrznościach ofiary nie znaleziono dotąd trucizny.

Lwów, 12 lutego. Dochodzenia policyjne w związku z krwawym mordem w budce przy ul. św. Zofji są już na ukończeniu. Policja przesłucha jeszcze żonę Cybulskiego na okoliczność jej współżycia małżeńskiego z mordercą. Cybulska zezna prawdopodobnie to samo, co oświadczyła naszemu korespondentowi.

Ekspertyza chemiczna, przeprowadzona przez prof. Westfalewicza, nie wykazała dotąd śladów trucizny. Wobec tego poddano analizie skrzep krwi, jaki pozostał na podłodze w kiosku. Gdyby w dalszym ciągu nie zdołano ustalić śladów cjankali, sprawa przybrałaby inny obrót gdyż w takim wypadku zeznania Cybulskiego

mijałyby się z prawdą.

Cybulski zeznał, że Scheffówną otruł a później pokrajał na części. Tymczasem z chwilą braku śladów cjankali w organiźmie możnaby przypuszczać, że bestjalski morderca pozbawił życia ofiarę siekierą lub nożem, a potem jeszcze

znęcał się nad zwłokami.

Jeśli nie zajdą przeszkody natury technicznej, pogrzeb Scheffówny odbędzie się w poniedziałek. Pogrzeb odbędzie się na koszt rodziny.

Związek Obrońców Lwowa ogłasza następujący komunikat:

W związku z aresztowaniem mordercy Cybulskiego Hieronima, pojawiły się w prasie notatki, jakoby wyżej wymieniony był Obrońcą Lwowa. Zarząd Związku Obrońców Lwowa z listopada 1918 roku, po zbadaniu kategorycznie zaprzecza i stwierdza, że Cybulski Hieronim Obrońcą Lwowa nie był i z Obroną Lwowa nie ma nic wspólnego.

Niezwykła katastrofa samochodowa.

Fatalna jazda na wesele.

Poznań, 12 lutego. Wczoraj w gminie Kakolewo pod Staszewem w pow. poznańskim wydarzyła się straszna katastrofa samochodowa. Samochód jadący szosą, z niewiadomej narazie przyczyny wpadł na drzewo i

strzaskał się doszczętnie.

Samochodem jechało sześć osób, które spieszyły się na wesele. Wypadły one z samochodu z takim impetem, że

przebiły dach

samochodu. Dwie z nich siła uderzenia rzuciła na odległość 10 m. i tylko dzięki upadkowi na zaorane pole uniknęły niechybnej śmierci.

Wszystkie sześć osób odniosły poranienia. Stanisław Twardowski lat 27, zamieszkały w Poznaniu ma zgniecioną kość nosową, uszkodzoną czaszkę i kręgosłup. W stanie bardzo groźnym przewieziono go do szpitala miejskiego w Poznaniu. 15-letnia Helena Nowakówna odniosła zgniecenie czaszki i ranę na czole. 30-letni Jan Nowak odniósł okaleczenia na obu nogach, zaś 27-letni brat jego Czesław Nowak odniósł rany na głowie długości 20 cm. Po opatrzeniu pozostawiono go na miejscu. Dalej odniosła okaleczenia Helena Kurkowiakówna.

Szofer po katastrofie zdjął natychmiast tablicę samochodu i uciekł. Pierwszej pomocy doraźnej udzielił rannym miejscowy gospodarz Aleksander Kaczmarek, który również zaalarmował z Poznania Pogotowie Ratunkowe.

Nowy most w Anglji.



Nowy most podnoszony zbudowano nad rzeką Tees w Norton (Anglja).

Dolar 5.40

Prywatnie dolar papierowy w żądaniu 55.42, w płaceniu 5.40; dolar złoty w żądaniu 8.97, w płaceniu 8.95; funt angielski w żądaniu 27.20, w płaceniu 27; rubel złoty w żądaniu 4.65, w płaceniu 4.62; marka w żądaniu 2.10 i pół, w płaceniu 2.10; za 100 franków francuskich w żądaniu 35, w płaceniu 34.85.

Bank Polski w godzinach rannych kupował dolary po 5.37.

Krwawa „jatka".



Kiosk Cybulskiego, w którym zamordował i poćwiartował Emilję Szeff.

Dzień francuskiego strajku powszechnego

W Paryżu ukazał się tylko jeden dziennik.

Paryż, 12 lutego. Dzisiaj ukazał się w Paryżu tylko jeden dziennik, a mianowicie rojalistyczna „Action Francaise".

Wczesnym rankiem telefony jeszcze funkcjonowały. Wszystkie ważniejsze gmachy publiczne zostały obsadzone przez policję. W Boulogne sur Mer doszło rano do zajść z komunistami.

Pozatem wszędzie panował spokój.

Londyn, 12 lutego. Strajk generalny objął telegraf, pocztę, radjo i telefony.

Metro (kolejka podziemna) rano funkcjonowała. Autobusy i tramwaje nie wyjechały na miasto. Przebieg strajku jest zupełnie spokojny.

Członkowie przysposobienia wojskowego mogą otrzymać zaopatrzenie inwalidzkie.

WARSZAWA, 12. II. Zgodnie z rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 28 października 1933 r. w sprawie zmiany ustawy o zaopatrzeniu inwalidzkiem z dnia 17 marca 1932 r., począwszy od 1 kwietnia r. b. mają prawo do zaopatrzenia inwalidzkiego również członkowie przysposobienia wojskowego.

Postanowienie to dotyczy członków przysposobienia wojskowego, którzy doznali uszkodzenia zdrowia nietylko spowodu kalectwa, lecz również spowodu choroby nabytej wskutek urazu. Tej ostatniej kategorji członków przysposobienia wojskowego przysługuje prawo do zaopatrzenia inwalidzkiego tylko wtedy, jeżeli uraz, którego następstwem jest choroba, nastąpił po 1 kwietnia r. b.

Zdarzenia i wypadki ubiegłej doby.

— Na ostatniem posiedzeniu 17 kongresu partji komunistycznej głównodowodzący specjalną armją na Dalekim Wschodzie Blücher wygłosił wielkie przemówienie, w którem podkreślił, że Japonja pomimo pokojowych urzewnień gorączkowo przygotowuje się do wojny z Sowietami.

— Rząd francuski postanowił nie stosować żadnych sankcyj wobec biorących udział w dzisiejszym strajku powszechnym w Paryżu.

— Sowiecko - angielska umowa handlowa zostanie podpisana w bieżącym tygodniu. Kwestja długów nie zostanie włączona do umowy.

— Wczoraj odbyło się w Gdyni uroczyste nabożeństwo i defilada z okazji 14 rocznicy powrotu Polski nad Bałtyk. Podobne obchody odbyły się we wszytkich większych miastach Polski.

— Wczoraj odbyła się w łódzkiej Filharmonji Akademja z okazji uchwalenia konstytucji.

— Łódź obchodziła wczoraj w sposób uroczysty 12-lecie koronacji Ojca św. Rano odprawił uroczyste nabożeństwo w katedrze J. E. ks. biskup dr. Tymieniecki. Popołudniu odbyła się akademja w obecności J. E. ks. Biskupów, p. wojewody Hauke - Nowaka i przedstawicieli społeczeństwa.

— Z racji 10-ej rocznicy związku pracowników spółdzielczych, oddział w Łodzi, w sali Rady Miejskiej zorganizowana została uroczysta akademja.

— Wczoraj Cech Zjednoczonych Tokarzy w Łodzi obchodził poświęcenie nowego sztandaru. Uroczystość ta miała charakter podniosły.

— Wczoraj nad Łodzią przeszła burza śnieżna z grzmotami.

Dwie ofiary zerwanych anten.

Straszna śmierć chłopca.

Włocławek, 12 lutego. (Od wł. kor.) Bogusz Stanisław zam. we Włocławku przy ulicy Kościelnej 26 w czasie naprawiania anteny radjowej

spadł z drabiny

z wysokości pierwszego piętra. Po przeniesieniu do mieszkania zmarł.

Częstochowa, 12 lutego. Ostatnia wichura pozrywała w mieście niezliczoną ilość przewodów elektrycznych i anten radjowych. Ofiarą śmiertelnego porażenia prądem padł 13-letni uczeń 7-klasowej szkoły powszechnej Eustachjusz Woźnicki (III Aleja 53). Straszne to nieszczęście w szczegółach przedstawia się następująco:

Na podwórzu domu, w którym mieszkają od kilku miesięcy państwo Woźniccy, przed kilkoma dniami zerwała się antena radjowa jednego z lokatorów. Ponieważ drut anteny upadł na ziemię i plątał się pod nogami przechodniów, dozorca domu zwinął koniec drutu, leżący na ziemi w krążek i położył go na daszku przylegającym do oficyny, a nakrywającym schody wejściowe do suteryn.

Szalejąca w nocy burza śnieżna i wichura ponownie zmiotła drut z daszku na ziemię, przyczem pozostała część drutu oparła się na przewodach elektrycznych. Chłopiec powróciwszy ze szkoły, zjadł obiad i zeszedł na podwórze. Wówczas to natknął się na leżący na ziemi zwinięty krążek drutu. Nie przeczuwając nic złego, chłopiec bez namysłu schylił się

i chwycił drut w rękę.

W tej chwili lokatorzy domu usłyszeli przeraźliwy krzyk, a gdy wybiegli na podwórze, oczom ich przedstawił się straszny widok. Na ziemi leżał trup chłopca, ściskającego w kurczowo zaciśniętej dłoni naelektryzowany drut.

Śmierć chłopca, rażonego prądem o wysokiem napięciu, nastąpiła momentalnie, tak, iż bezowocne okazały się wszelkie zabiegi ratownicze, jakie niezwłocznie zastosował zamieszkały w tymże domu felczer Ubezpieczalni.

Pociąg wpadł na samochód.

Zderzenie na przejeździe kolejowym.

Łódź, 12 lutego. Tragiczny wypadek wydarzył się ubiegłej nocy, około godziny 1, na przejeździe kolejowym przy ulicy Obywatelskiej.

Przez przejazd przejeżdżało auto osobowe należące do elektrowni łódzkiej.

W chwili tej nadjechał pociąg.

Parowóz pociągu zderzył się z samochodem, który uległ kompletnemu niemal zniszczeniu.

Szofer wyszedł na szczęście bez szwanku, natomiast jadący z nim monter Witold Wandołowski, zamieszkały w Rudzie—Pabjanickiej, przy ulicy Garapicha 100

został ciężko ranny.

Zawezwany lekarz pogotowia Kasy Chorych stwierdził u Wandołowicza poważne rany głowy i brzucha i po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł ofiarę tragicznego wypadku do szpitala okręgowego Kasy Chorych przy ulicy Zagajnikowej.

Jak ustalono w chwili nadjeżdżania pociągu nie był zamknięty szlaban.

Kto ponosi winę wypadku ustali niewątpliwie wszczęte przez policję dochodzenie.

Nareszcie pogoda

przy lekkiem zachmurzeniu.

Łódź, 12 lutego. Dziś o gdzinie 8 rano termometr wykazywał 1 stopień poniżej zera.

O tej samej porze ciśnienie wynosiło 749,9 milimetra. Wiatry zachodnie z szybkością 5 metrów na sekundę.

Notowany jest wzrost ciśnienia barometrycznego co rokuje poprawę pogody przy lekkiem zachmurzeniu.

Minister Beck wyjechał do Moskwy.

Bukiet kwiatów od posła Owsiejenki.

Warszawa, 12 lutego. (PAT) Dzisiaj o godz. 7-ej rano z dworca wschodniego wyjechał do Moskwy minister spraw zagranicznych Józef Beck wraz z małżonką. Ministrowi towarzyszy szef gabinetu ministra Roman Dębicki i p. Stanisław Baliński.

Wraz z ministrem Beckiem wyjechał poseł ZSRR Antonow-Owsiejenko, któremu towarzyszy małżonka. Poseł Owsiejenko w salonie recepcyjnym na dworcu przed odjazdem pociągu wręczył małżonce ministra Becka

piękny bukiet kwiatów.

Narzeczony panny Anielci zdezerterował przed ślubem.

Łódź, 12 lutego. Zamieszkała przy ulicy Wrzesińskiej 105 Aniela Wojciechowska zapoznała przed paru tygodniami niejakiego Marjana Staniszewskiego, niewiadomego miejsca zamieszkana.

Staniszewski oświadczył się Wojciechowskiej, która zgodziła się na zamążpójście, a że narzeczony nie miał mieszkania, pozwoliła mu

zamieszkać u siebie.

Staniszewski czynił starania przedślubne, a że nie posiadał pieniędzy, czerpał je z oszczędności Wojciechowskiej.

W dniu wczorajszym Staniszewski uciekł od narzeczonej, a wraz z nim zginęła biżuterja Wojciechowskiej i pieniądze w sumie 800 złotych.

Poszkodowana zawiadomiła policję, której udało się odszukać kandydata do stanu małżeńskiego. Staniszewski osadzony został w areszcie do dyspozycji władz sądowych.

Żółte dla umysłowych, zielone dla fizycznych.

Tymczasowe książeczki Ubezpieczalni Społecznej.

Łódź, dnia 12 lutego. W obecnej chwili w Ubezpieczalni Społecznej wre gorączkowa praca.

Przygotowuje się w niezmiernie szybkiem tempie nową kartotekę.

Pozatem na podstawie zgłoszeń pracodawców Ubezpieczalnia przygotowała dla swych członków nowe tymczasowe legitymacje zielone dla pracowników fizycznych i żółte dla pracowników umysłowych.

W ubiegłym tygodniu poczęto rozsyłać pracodawcom książeczki nowego typu dla ubezpieczonych, lecz nie wszyscy

je jeszcze otrzymali.

Niezależnie od tego dowiadujemy się, że Ubezpieczalnia opracowuje obecnie ryczałt, który będzie obowiązywał pracodawców służby domowej.

W końcu lutego sprawa ta ostatecznie

zostanie wyjaśniona.

Według zasięgniętych informacyj wysokość tego ryczałtu będzie dość — znaczna.

Protest Izby Ubezpieczeń.

Skądinąd jednak dowiadujemy się, że sprawa ubezpieczenia służby domowej weszła na zupełnie

nowe tory.

W związku z licznemi protestami wielu organizacyj zainteresowanych tą sprawą, a mianowicie związku Pań Domu i Związków Służby Domowej — Izba Ubezpieczeń wystąpiła do Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej o zrewidowanie rozporządzenia o ubezpieczeniu służących.

Jak się obecnie dowiadujemy Ministerstwo powołało specjalną komisję, która zajmie się tą sprawą.

Jest to o tyle pilne, że w licznych domach w związku z wysokiemi stawkami ubezpieczeniowemi za służbę — zwolniono służące i obecnie wśród tej kategorji pracowników poczyna się szerzyć w zastraszający sposób bezrobocie.

Jaki będzie rezultat prac komisji ministerjalnej wykaże najbliższa przyszłość.

Pies pogryzł handlarza.

Kronika Pogotowia Ratunkowego

Łódź, 12 lutego. W dniu wczorajszym, około godziny 10 wieczorem na ulicy Piotrkowskiej został przejechany przez samochód 28-letni Henoch Brumencwejg, krawiec, zamieszkały przy ulicy Wolborskiej 28. Brumencwejg odniósł okaleczenia głowy i klatki piersiowej. Zawezwany lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego, po udzieleniu pierwszej pomocy, przewiózł ofiarę wypadku na kurację do szpitala.

* * *

Na Bałuckim Rynku został napadnięty i pobity przez nieznanych sprawców 57-letni Moszek Bomsztajn, dozorca nocny zamieszkały przy ulicy Zgierskiej Nr. 97. Bomsztajnowi, który odniósł kilka ran tłuczonych głowy, udzielił pomocy lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego.

* * *

W polu przy ulicy Tatrzańskiej usiłowała pozbawić się życia przez wypicie jodyny 27-letnia Genowefa Cieślik, niewiadomego miejsca zamieszkania. Desperatkę przewieziono na kurację do szpitala.

* * *

Na ulicy Dworskiej został pogryziony przez psa 36-letni Moszek Wajngart handlarz, zamieszkały w Strykowie.

Wajngartowi udzielił pomocy lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego.

WALNY ZJAZD ZWIAZKU STRZELECKIEGO.

Łódź—powiat.

W niedzielę, dnia 25 lutego b. r. o godzinie 10.30, w lokalu oddziału Z. S. w Zgierzu, ul. Zakręt Nr. 23, odbędzie się doroczny walny zjazd powiatowy Związku Strzeleckiego Łódź—powiat.

Porządek obrad:

1) Zagajenie, 2) Wybór Prezydium Zjazdu, 3) Sprawozdania, 4) Dyskusja i uchwalenie absolutorjum ustępującemu Zarządowi, 5) Wybory Zarządu i Komisji Rewizyjnej, 6) Uchwalenie budżetu na rok 1934-35, 7) Wybory Delegatów na Zjazd Okręgu, 8) wolne wnioski.

Tłum odebrał zlicytowane przedmioty.

Zajście u opieszałego płatnika.

Pabjanice, dn. 12 lutego. Do mieszkania krawca niejakiego Miluszka Kohna przy ul. św. Jana 21 przybył egzekutor podatkowy i domagał się wpłacenia zaległych podatków od lokali. Ponieważ Kohn

nie posiadał pieniędzy,

egzekutor poprzednio zajęte meble wystawił na licytację. Na pierwszy ogień poszedł kredens i lustro, za które udało się uzyskać kwotę 15 złotych, odpowiadającą zaległościom podatkowym. Gdy po zakupione meble zajechał wóz, który powieźć je miał do nowego właściciela, zebrana grupa żydów

rzuciła się na woźnicę,

obezwładniła go, ściągnęła meble z wozu i odstawiła do mieszkania Kohna. Aby zatuszować sprawę na poczekaniu zarządzono składkę wśród współwyznawców i zebraną kwotę wręczono nabywcy tytułem zwrotu. Policja prowadzi dochodzenie.

Żona oślepiła męża.

Śpiącego oblała kwasem solnym.

Z Chojnic donoszą:

Na ławie oskarżonych zasiadła Stanisława Chojnacka z Siedluchny, pow. mogileńskiego pod zarzutem, iż

oślepiła swego męża,

wylewając mu na twarz i oczy kwas solny.

Stanisława Chojnacka i mąż jej Andrzej od dłuższego czasu żyli w niezgodzie, gdyż żona czyniła mężowi stale wyrzuty, że nie pracuje. Mąż, nie znosząc tych zarzutów bił ją.

Dnia 2 września 1933 roku o godz. 4 rano, gdy Andrzej Chojnacki spał jeszcze, żona jego postanowiła zemścić się na mężu za bicie i kwasem solnym oblała mu twarz i oczy. Czyn ten spowodował trwałe kalectwo.

Oskarżona przed sądem do winy przyznała się i wyjaśniła że uczyniła to z zemsty za ciągłe poniewieranie i maltretowanie oraz z obawy, by mąż nie spełnił groźby, którą zapowiedział. Kiedy bowiem dnia poprzedniego przyszło między małżonkami jak zwykle do kłótni, Andrzej Chojnacki miał się wyrazić pod adresem swej żony: „jedno z nas

musi paść trupem".

Wieczorem Andrzej Chojnacki położył się spać do łóżka, żonę zaś wypędził i zmusił by spała z dziećmi na podłodze. Gdy mąż zasnął żona podeszła do łóżka i wylała mu na twarz rozcieńczony kwas solny.

Sąd wziąwszy pod uwagę jako okoliczność łagodzącą fakt, iż Andrzej Chojnacki istotnie stale maltretował swą żonę i dzieci wymierzył jej karę więzienia przez 2 lata, zawieszając warunkowo wykonanie kary na przeciąg lat 5.

Wiceminister Duch w Łodzi

w związku z protestami robotników.

Łódź, dnia 12 lutego. Dziś o godz. 10 rano przybył do Łodzi pociągiem z Warszawy wiceminister Pracy i Opieki Społecznej Kazimierz Duch.

Na dworcu wiceministra powitali wojewoda łódzki Hauke - Nowak, naczelnik Pracy i Opieki Społecznej - Kazimierz Jagiełło, starosta łódzki Podobiński, komendant policji Niedzielski oraz inni przedstawiciele władz łódzkich.

Celem wizyty wiceministra Ducha jest zapoznanie się na miejscu z działalnością Opieki Społecznej oraz zbadanie

sprawy ubezpieczeń społecznych,

które ze strony robotników natrafiły na protesty.

W tej sprawie wiceminister Duch odbędzie szereg konferencyj z miarodajnemi czynnikami.

Przelana krew współbraci.

Szpital w kawiarni.

Echa tragicznych zajść paryskich.

Paryż, w lutym.

Nazajutrz po rozruchach zapanowała dziwna pogoda w Paryżu. Gęsta, rudawa i zimna, mgła otuliła niemal puste ulice. Palą się światła na wystawach sklepowych i latarnie aut. Wszelki ruch zamarł prawie całkowicie.

W dzielnicach, które były widownią groźnej manifestacji tłumów: na bulwarze Sebastopol, placu Ratusza, ul. de Rivoli i bulwarze St. Germain, widnieją ślady wydarzeń nocy w postaci

potrzaskanych szyb wystawowych

i latarń: jakkolwiek służba miejska zdołała już oczyścić jezdnie, gdzieniegdzie jeszcze szczegóły przypominają ubiegłą noc grozy.

Gorzej przedstawiają się Pola Elizejskie, gdzie ściągnęły liczniejsze tłumy manifestantów: na jezdni zebrano w stosy różnorodne przedmioty: połamane drzewa, potrzaskane ławki, pomięte kapelusze, częstokroć

zbrukane krwią.

okratowania skwerów i różnorodne odłamki i szczątki przedmiotów.

Na placu Zgody, którego nazwa wydaje się dziś gorzką ironją, w powietrzu jeszcze czuć tchnienie walki. Tutaj co chwilę tworzą się nowe zbiorowiska dla obejrzenia śladów barykad. Miejscami powyrywano betonowe tafle chodników.

Widoczne jeszcze jest miejsce, na którem płonął autobus, znać również ślady krwi, okaleczonych rąk i t. p.

Przywołuje to świeże wspomnienie ubiegłej nocy — chwili, gdy z uszkodzonych latarń gazowych wydobywał się gaz z hukiem wystrzałów. Przy obelisku i ze strony Tuileryj płonęły szkielety autobusów i samochodów ciężarowych.

Krwawa łuna pożarów dodawała jeszcze grozy tragicznie ożywionemu placowi. Trudno zaiste było dziś poznać to piękne miejsce stolicy francuskiej: wszędzie leżało potłuczone szkło, metalowe obramowania trawników, odłamki betonu, ścięte drzewa i ostre kamienie. Wszędzie również znaczyły się ślady krwi, która w ciągu nocy zamieniła się w czerwonawe, lepkie błoto.

Widowisko krwawej nocy zostanie na zawsze pamiętne jego świadkom: szeregi policjantów, opartych o drugie szeregi aut ciężarowych. Z przeciwległej strony mostu na ciemnem tle gmachu izby deputowanych widniała jaśniejsza masa — wojsko, trzy kompanje piechoty z bronią u nogi.

Fala ludzka zbliżała się od strony Pól Elizejskich, gdzie niektóre drzewa alei płonęły, jak pochodnie. Manifestanci szli zwolna, śpiewając marsyljankę, przerywaną niekiedy okrzykami. O jakie czterdzieści metrów przed mostem, zwarte masy napotkały pierwszy kordon policji, który powstrzymał pochód. Tłum poprostu zaryczał i mimo wszystko parł naprzód, nie bacząc na maszyny straży pożarnej, oblewające go strumieniami wody.

Z obu stron padały ofiary, wielu rannych wśród policjantów, których towarzysze natychmiast usuwali z pola walki. Ratunek wśród manifestantów był utrudniony ze względu na straszliwy ścisk.

Na okolicznych ulicach zaległy pustki. Tylko w oknach ukazywały się sylwetki ludzi w negliżach. Dalsze ulice jakby zamarły w mroku.

Z tego wszystkiego pozostały dziś

tylko ślady.

Jednakże wzburzenie tłumów trwa jeszcze, jak spostrzec można, obserwując grupy, które zjawiają się na pobojowisku.

Oto, co opowiedział nam dyrektor jednej z wielkich kawiarń na Polach Elizejskich, która pamiętnej nocy w okamgnieniu zamieniona została w ambulatorjum:

„Przed naszym tarasem zebrały się tłumy. Znienacka po szarży policji utworzyła się próżnia, ale na chodniku zostało dwóch rannych. Goście nasi wnieśli ich do kawiarni. Przypadkowo w lokalu znajdował się lekarz, który zaopiekował się rannymi. Wkrótce potem tłum, który ponownie zajął chodnik ulicy, dostarczył nam kilku rannych, przeważnie w głowę. Zarządziłem więc opróżnienie jednej z sal. Na stołach poukładaliśmy poduszki. Napływ ofiar nie ustawał. Zatelefonowałem wówczas do infirmerji w dzielnicy Marcadet. Przysłano nam cztery samochody sanitarne i tyluż lekarzy, którzy po nałożeniu opatrunków ewakuowali rannych do szpitala. Tak trwało bez przerwy do północy. Na nieszczęście podniecony tłum, zagradzając chodnik, utrudniał wielce, a także opóźniał transport rannych do szpitala".

W ciągu dnia następnego ruch na placu Zgody wzmagał się stale. Zbierali się tutaj ludzie różnych stronnictw — z prawicy, lewicy, a nawet radykałów, komentując świeże wypadki. Oczywiście zdania, jakie usłyszeć mogliśmy w tych warunkach, były bardzo odrębne, a nawet sporne. Zgoda powszechna zapanowała tylko, gdy pewna kobieta zaczęła z ożywieniem wygłaszać swoje komunistyczne teorje.

Przemowę jej przerwano zgodnym chórem:

„— Co za wymowa! Nadzwyczajne!... Radzimy mimo to pójść do domu i obcierać nosy bachorom!"

Nie zawsze jednakże dyskusje kończyły się tak zgodnie. Wyczuwało się jeszcze podniecenie po świeżych wypadkach oraz możliwość ponownych manifestacyj.

Mal.

Robotnik wygrał 5 miljonów franków.

Zdradzona tajemnica.

Współpracownikowi pisma „Le Reveil du Nord" udało się odkryć owego szczęściarza, który wygrał na loterji państwowej wielki los, wynoszący

5 miljonów fr.

Jest nim robotnik z Grand Ronchin (pod Lille), Fremeaux, który kupił swój bilet w Roubaix do spółki z kilku członkami rodziny. Fremeaux chciał utrzymać w tajemnicy swoje szczęście, lecz zwierzył się kilku najbliższym przyjaciołom, co to zwykli mówić: „mnie się możesz ze wszystkiego zwierzyć, we mnie, jak w studnię"... no i oczywiście wszyscy się dowiedzieli.

Postrach ziemian.

Oszust nareszcie osiadł w zacisznym kącie.

W Austrji, aresztowano sprytnego hochsztaplera, Edwarda Reicherta, który wyspecjalizował się w kupowaniu majątków ziemskich

bez jednego grosza.

Jest to biedny jak mysz kościelna obywatel czechosłowacki, którego rodzina złożona z żony i pięciorga dzieci, musi w miejscowości rodzinnej korzystać z przytułku dla ubogich. Reichert miał niegdyś małe gospodarstwo rolne w Czechach, lecz sprzedał je jeszcze w 1922 r. Za uzyskane pieniądze kupił on

większe gospodarstwo w Austrji, a sprzedawszy je z zyskiem, nabył większą posiadłość Tym interesem zarżnął się finansowo, bo majątek był strasznie obdłużony i zbankrutował.

Odtąd urządzał się w ten sposób, że wchodził w pertraktacje z właścicielami chylących się do upadku majątków i obiecując im przyzwoitą cenę, obejmował gospodarkę. Zamiast jednak oczyścić posiadłość z długów i zapłacić właścicielowi umówioną cenę,

prowadził rabunkową gospodarkę

i doprowadzał do ruiny i licytacji, Potem tłumaczył się wobec poszkodowanych, że ratunek mimo jego wysiłków był spóźniony. W 1926 r. Reichert wrócił do Czechosłowacji i uprawiał tam nadal swój proceder.

Wreszcie powinęła mu się noga w miejscowości Murow gdzie zrujnował ogromny objekt gospodarczy. Odpokutował za to

16 miesięcy w więzieniu

i wyszedł na wolność dopiero w listopadzie ubiegłego roku.

Będąc skompromitowanym w Czechosłowacji zjawił się natychmiast po opuszczeniu więzienia na dawnym terenie, w Austrji, i upatrzył nową ofiarę. Usłyszawszy ,że właściciel majątku Ramingdorf chce sprzedać swe dobra, złożył mu ofertę, proponując

cenę 400.00 szylingów.

Obiecał wkrótce złożyć całą kwotę w gotówce, którą, „miały mu dostarczyć banki zagraniczne". Równocześnie zwrócił się listownie do pewnego agenta bankowego i prosił o pożyczkę w kwocie 2 milj. kor. czeskich na podkład majątku Ramingdorf, który oszacował na 8 milj. k. cz.

Agent zażądał wyciągu hipotecznego i nie otrzymał **żadnej odpowiedzi.**

Oszust zawarł mimo to kontrakt z właścicielem majątku i zaczął po swojemu gospodarować. Ponieważ jednak zwlekał z zapłatą zdemaskowano go i aresztowano,

Po krwawych zajściach w Paryżu.



Wobec powtórzenia się nocnych zajść w Paryżu bataljon piechoty obsadził gmach ministerstwa spraw wewnętrznych.

M. NAGODA.

NIEWOLNICA

Powieść. 47

STRESZCZENIE POCZĄTKU.

Polak Kordowski spotkał wesele arabskie i w powozie przez okno ujrzał zemdloną oblubienicę, która przypominała mu znajomą pannę Smith. Udał się do swego przyjaciela Kopta Symeona z zapytaniem czyje to było wesele. Okazało się, że było to wesele bogatego Araba Handżibeja z córką majora Smitha, który przeszedł na mahometanizm i siłą zmusił córkę do zamążpójścia.

Obaj z Symeonem wybrali się w nocy pod obóz Handżi-beja aby uratować Margaret z rąk Araba. Podeszli pod strzeżony na boku namiot i po cichu wezwali Margaret by im dała znak.

Udało im się porwać ją i na łodzi uwieść do klasztoru.

Kordowski zaczął szukać śladów mr. Smitha ojca Margareth i natrafił na pensjonat pani Goernerowej, która była siostrą Smitha.

W pensjonacie Kordowski poznał rosyjską emigrantkę piękną Wierę i jej chorego brata Sierioże.

Margaret w klasztorze powróciła zupełnie do zdrowia i wybrała się łodzią na przejażdżkę po Nilu. Porwano ją i znalazła się znowu w haremie Handżi-beja.

Symeon obiecał Kordowskiemu że ją odszuka. Jako kupiec Ibrahim udał się do pałacu Handżi-beja.

Po powrocie porozumiał się z Romanem. Następnie zebrali się u Sergieja i Wiery, którzy zostali wtajemniczeni w plany.

Podczas próby wtargnięcia do domu Handżi-beja Kordowskiego pojmano. Związanego na wielbłądzie przewieziono do odległego miejsca i wprowadzono do podziemia. Tu postawiono go przed majorem Schmidtem, który zaproponował mu przystąpienie do szajki szpiegowskiej. Kordowski wsypał niespostrzeżenie do szklanki Schmidta środek nasenny, i uciekł z grobowca faraona.

U Handzi-beja zjawił się tybetański lekarz Agamołow, który miał go uleczyć. Kazał on Margaret mieszać butelkę z ziołami dla chorego. Do kuracji potrzebny mu był jednak kieliszek krwi jednego z domowników. Nadawał się do tego jedynie Symeon. Nagle wśród służby wybuchła jakaś tajemnicza choroba.

Podczas niespodziewanego pożaru Agamołow (przebrany Kordowski) porwał Margaret i zwolnił Symeona.

Bratu swemu Karolowi oświadczył, że zabiera Margaret do Polski.

Na okręcie spotkali Stawrina i Wierę.

W Konstantynopolu odtrącona przez Kordowskiego Wiera oskarżyła go o kradzież. Po aresztowaniu go przez Turków, Wiera zabrała Margaret na motorówkę celem odwiedzenia Konstantynopola. Zamiast do miasta zawieziono ją na okręt gdzie zastali Sergieja Stawrina i majora Schmidta.

* * *

Połknęła łzy, by nie zdradzić wzruszenia przed Wierą, niemym świadkiem tej sceny, i przeglądała dalej dokumenty. Obracała przez chwilę w dłoniach wąską kopertę, zaadresowaną do majora drobnem, kobiecem pismem. Wyjęła list i przedewszystkiem spojrzała na podpis: „Anna". Nabrzmiałe bólem zdania raniły ją, jak noże. Niektóre specjalnie rzucały się w oczy.

„...Kiedy mnie Jerzy porzucił i za ową aktorką pociągnął do Ameryki, wiesz, jak ciężko pracowałam, żeby wychować Margaret.... zaproponowałeś mi miejsce maszynistki w waszem biurze w Dublinie... pamiętasz że wahałam się rok, zanim przyjęłam twoje oświadczyny... żeby dziecku zapewnić przyszłość... przeszłam na twoją wiarę..."

Dalej brakowało dłuższego ustępu, zapewne major go wyciął, następnie zaś były słowa:

„...po tem odkryciu nie mogę cię szanować i odchodzę. Horton przypomniał sobie o Margaret i przysłał na ręce mojej matki pieniądze na jej kształcenie. Oddaję ją do klasztoru. Ona o niczem nie wie, trwa w przekonaniu, że jest twoją córką, tak, jak podałeś w jej niemieckich papierach, ale gdy podrośnie, wszystko jej powiem. Nie staraj się widzieć z nią ani do niej pisać. Pamiętaj, że nie masz do niej żadnych praw i że posiadam na to dowody".

Jakie odkrycie uczyniła Anna Magdalena, wskutek którego porzuciła drugiego swego męża, czy to chodziło o jego służbę szpiegowską, czy inne jakieś sprawy — tajemnicę tę ona i major zabrali ze sobą, umierając. Również niewyjaśnionem pozostawało, czemu Anna Magdalena I voto Horton, II voto Schmidt umarła nie w Anglji lecz w Berlinie, gdzie sporządzono akt zejścia. Może i w tem była szatańska dłoń majora, który mógł wciągnąć ją w zasadzkę?

Pod listem matki Margaret znalazła jeszcze w jednej kopercie dwa dokumenty. Po pierwsze — wycięte ogłoszenie angielskiej gazety, iż poszukuje się Margaret Horton, jedynej spadkobierczyni Jerzego Hortona, zmarłego w Chicago 20 stycznia 1930 roku. Po drugie — list notarjusza z Chicago do majora Schmidta, pisany widocznie w odpowiedzi na jego zwrócenie się do owego notarjusza. Komunikuje on opiekunowi Margaret, iż spadek po Jerzym Hortonie wynosi przeszło dwa i pół miljona dolarów amerykańskich, które zostały złożone w myśl testamentu zmarłego w angielskim Banku Państwa. Margaret Horton ma zaś wejść w posiadanie tego spadku dopiero po dojściu do pełnoletności.

Za miesiąc — pomyślała „miss Smith"...

Wreszcie, na samem dnie kasety, w małym irchowym woreczku znajdował się złoty medaljon z łańcuszkiem zawierający miniatury rodziców Margaret.

Odłożyła papiery do kasetki, zatknęła ją na klucz a kluczyk przyczepiła do łańcuszka, razem z medaljonem zawiesiła na szyi i wsunęła pod sukienkę. W zamyśleniu zdjęła z palca zielony pierścień z głową satyra, który zawsze na nim nosiła. Pamiętała, jak matka, płacząc kazała jej nie rozstawać się nigdy z tym pierścieniem, jak po śmierci matki chowała go wraz z listami matki w tajemnicy przed majorem, czując instynktem dziecka, że nie powinien on mieć dostępu do tych najdroższych skarbów. Dopiero jako dorastająca dziewczyna kazała dopasować ów pierścień do swego palca i poczęła go nosić stale. Na odwrocie nefrytu wyryty był niezrozumiały dla niej dotychczas monogram J. H. Teraz zrozumiała: to był pierścień jej ojca! A właśnie tej pamiątce zawdzięczała ocalenie; gdyby jej nie miała była na sobie w ów feralny dzień, gdy wieziono ją w karecie nieprzytomną do Handżi-beja, Roman nie byłby jej poznał, nie byłby pospieszył na ratunek.

Teraz Margaret wiedziała już, jaką rolę odegrali w jej życiu major i bej. Major odstąpił bejowi dokumenty, które kompromitowały Anglję, a któremi widocznie rząd kedywa chciał szachować swoją protektorkę, odstąpił i ją, Margaret, a właściwie nadzieję spadku, który miała ona odziedziczyć. Wzamian za to dostał od beja czek na dużą sumę gotówki, która mu była pilnie potrzebna. Kto wie jednak, czy dokonywując tranzakcję bej nie podpisał odrazu na siebie samego wyroku śmierci i czy już wówczas chytry major nie postanowił stać się ponownie opiekunem „córki", nim ona wejdzie w posiadanie spadku. Dalszy rozwój wypadków i nagła śmierć beja pozwalały to przypuszczać. (Margaret nie wiedziała, iż bej pod koniec życia ośmielił się majorowi przeciwstawić i grozić zdradzeniem pewnych tajemnic, przez co stał się podwójnie niewygodny).

Odkrycie tajemnicy przeszłości zrobiło na Margaret wrażenie wstrząsające. Czekające jej miljony nie zaprzątały zgoła jej myśli, natomiast odetchnęła z ulgą, iż ojcem jej nie jest ohydny major Schmidt.

O jego śmierci dowiedziała się od Wiery. Gdy marynarze przenieśli do jednej z kajut rannego Sergjusza, Wiera kazała im wypuścić Margaret, zamkniętą pod pokładem, i odprowadzić ją do tej samej kabiny. Sergjusz bowiem wciąż jej wzywał w malignie, nazywając ją to miss Smith, to miss Horton, to — najczęściej — poprostu Margaret. Wiera zdawała sobie sprawę z tego, że godziny jego życia są policzone; zapomniała o swych urazach i chciała spełnić pragnienie jego serca, tak uporczywie wypowiadane w godzinę śmierci dając mu obecność Margaret.

Teraz, gdy odszedł już na zawsze ten duch słaby, lecz udręczony, obie kobiety poczuły się znów bardzie obce sobie: zbrakło cierpiącego człowieka, któremu wiedzione instynktem kobiecym, chciały wspólnie przynieść ulgę, a został ten drugi, daleki, przez obie kochany, wobec którego były rywalkami.

Niepokój i tęsknota szarpały sercem Margaret tem dotkliwiej, ponieważ wyrzucała sobie, jak mogła zwątpić bodaj na chwilkę o ukochanym człowieku, który ją przecież ratował z narażeniem życia. Czuła się podłą, niegodną jego miłości.

Godzina mijała za godziną, a one siedziały tak, milcząc, o głodzie. Bały się przypomnieć marynarzom o swojem istnieniu. Po nocnej orgji, krzykach, pijaństwie, i rozpuście (okazało się, że Schmidt zaokrętował w Konstantynopolu dwie przystojne lewantyjki, jako swoje posługaczki) załoga rankiem zapadła w sen, i na okręcie panowała głucha cisza, tem bardziej że i morze wygładziło się, jak tafla. Jedynie warkot maszyny i szum wody, odrzucanej przez okręt, towarzyszył dumaniom Wiery i Margaret. Każda z nich zastanawiała się ze swej strony, jak wyjść z położenia, w jakiem się znalazły.

(d. c. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

W wysuniętych przez Związek pań domu postulatach aprowizacyjnych zwrócona jest również uwaga na owoce. Z. P. D. podkreśla, że owoce mamy na rynku coraz gorzej przygotowane do spożycia. Nieumiejętnie hodowane, robaczywe i niekształtne, zawcześnie zerwane, są niesmaczne i niezdrowe, a przytem dostają się do Warszawy nie przebrane podług gatunku i wielkości, oraz źle opakowane. Na miejscu psują się prędko gdyż stolica nie posiada odpowiednich przechowalni. Takie zaniedbanie produkcji krajowej powoduje wzmaganie się przywozu owoców zagranicznych. Związek pań domu żąda od wsi większego zainteresowania się potrzebami miasta pod względem spożywania owoców i dostarczania umiejętnie wyhodowanych owoców w porze zebranych i dowożonych w odpowiedniem opakowaniu.

* * *

Krążą po Warszawie pogłoski, że Opera stołeczna nie będzie długo egzystować w swojej obecnej formie organizacyjnej. Fakt, że poza Operą przebywają dzisiaj niektórzy najlepsi soliści już sam najwymowniej dowodzi, że stołeczna scena operowa nie została postawiona na odpowiednim poziomie. Drugim sprawdzianem niedomagań w Operze jest stosunkowo niska frekwencja, która sprawia, że z podziału za sprzedane bilety artyści otrzymują pensje tak nędzne, iż nie sposób jest im wyżyć na odpowiednim poziomie. A środki zaradcze? Podobno ma zostać powołane do życia konsorcjum, podobne do tego, jakie objęło rządy w teatrze Polskim i Małym. Jeśli zmiana ta zapewni dopływ gotówki — można bezwzględnie mówić o polepszeniu się sytuacji w Operze.

* * *

Doroczny Salon Zimowy w Instytucie Propagandy Sztuki został zamknięty. W ostatnich dniach przyznano kilkanaście nagród w dziale malarstwa i rzeźby, która na tym Salonie, według zdania krytyki, przedstawiała się wyjątkowo interesująco. 10 lutego nastąpi otwarcie Retrospektywnej Wystawy Sztuki Ukraińskiej.

KRATECZKI.

Scyzoryk w Katarzynie.

Grajkowe nieszczęście.

Wszystko jest zależne od pogody. Zarówno w handlu, jak i miłości, tak w sporcie, jak w polityce. Bo zastanówmy się tylko. Gdyby zima była ostra i długa, kupiectwo wprawdzie i tak narzekałoby na kryzys, ale w cichości ducha każdy kupiec zacierałby rączki z radości, że towar „odchodził" dobrze i żona lub córka dostanie narodowy strój żydowski: karakułowe futro. Ponieważ jednak pięknie zapowiadająca się zima, na znak protestu przeciwko ustawie scaleniowej widocznie, nagle się zepsuła, zepsuły się również kupieckie humory.

W miłości pogoda również odgrywa niepoślednią rolę. Latem młodzi ludzie mogą się umawiać w parku, na ulicy za miastem, na sianku. Zimą natomiast liczba spotkań obu odmiennych płci ulega znacznej redukcji, ze względu na koszta, gdyż umawiać się trzeba w jakimś zamkniętym lokalu, w cukierni, czas trzeba spędzać w kinie lub gabinecie restauracyjnym, słowem normalny młody człowiek może tylko wtedy spotkać się z ukochaną, gdy ma odpowiednie zasoby pieniężne. Dawniej w miłych czasach dostatku i forsy, młody człowiek przychodził do rodziców ukochanej, udawał, że stara się o jej rączkę, a tymczasem zjadał smakowite kolacyjki i obiadki, bowiem kandydatka na teściową chciała mu pokazać rozkosze domowego ogniska i zdolności kulinarne córeczki.

— Jakże panu smakuje ta sałatka?

— Wyśmienita! Paluszki lizać, pani dobrodziejko!

— To wszystko sama, własnemi rączkami, robiła Eulalcia. Ona już ma wrodzone zdolności do tych rzeczy. A jak robiła, jak siekała, jak przyrządzała! Powiadam panu, że całą duszę włożyła w tę sałatkę, bo jak powiedziała, pan Apolinary będzie ją jadł, więc musi zrobić wyśmienitą!

Pan Apolinary całował w tym momencie rączkę Eulalci i zjadał potrójną porcję sałatki, aby dowieść swej miłości do jej autorki.

To były czasy. Dzisiaj rodzice wiedzą już, że drań chłopak będzie ich obżerał a ożenić się i tak nie ożeni, chyba, że panna ma grubszą forsę. A jeśli ma grubszą forsę to nie ma potrzeby łapać męża na kolacyjki. I to właśnie spowodowało zmianę sytuacji. Kawaler sam zaprasza dziewoję na kolację do gabinetu lub do swej kawalerki i — nie ma potrzeby się żenić, nikt mu nie wymawia, że żarł i chlał a nie ożenił się.

Ale wracajmy do wpływu pogody na zjawiska życiowe. Faktem jest, że w polityce najgorętszy okres przypada zazwyczaj na zimę. Politykom jest wtedy chłodno, chcą się więc ogrzać w ogniu dyskusji, chcą po posiedzeniu czy konferencji mieć okazję wspólnego wypicia paru koniaków. Z tego samego powodu bankiety uroczyste również urządza się zazwyczaj zimą. Słowem wpływ pogody na nasze życie jest silniejszy, niż dotychczas sądziliśmy.

AWANTURA.

Bolesław Smoluchowski jest kawalerem. To mu się bardzo chwali. Aby jednak nie być zupełnie samotnym zafundował sobie Boleczek Katarzynę Grajek, która pełniła funkcje jego oficjalnej kochanki. Życie nie jest jednak romansem. Kochanka może się człowiekowi znudzić tak samo jak i żona. I znudziła się Bolesiowi Kasia. Wszystko byłoby w porządku, gdyby Katarzynka rozumiejąc, że wszystko na świecie ma swój koniec przyjęła słowa rozstania, jakie jej powiedział amant, ze spokojem i godnością. Kasia jednak nie chciała się rozchodzić i robiła chłopczykowi awantury.

Boleś oświadczył, że wyprowadza się, i żeby mu głowy wogóle nie zawracała, gdyż ma jej dosyć, a Kasia uczepiła się go i wołała: och, nigdy się na to nie zgodzę. Jestem twoją na wieki. Boleś nie długo się namyślając wyjął z kieszeni scyzoryk, odpowiedniej wielkości, i wpakował go w bok Kasi, dając jej w ten sposób delikatnie do zrozumienia, że wola jego jest stanowcza i nieodwołalna. Kasia nie zrozumiała jednak aluzji i poskarżyła się policji, ta spisała protokół i przesłała gdzie należy, wskutek czego Boleczek jest bardzo zadowolony, gdyż przez dwa miesiące jego bytności w kryminale Kasia będzie miała czas oswoić się z brakiem jego towarzystwa.

Jerzy Krzecki.

Elegancki pan z butelkami.

Osobliwe kombinacje oszusta.

Z Wilna donoszą:

Na terenie Wilna od kilku tygodni grasuje nieuchwytny oszust, który bardzo pomysłowo zdobywa sobie gratis spirytus, pozostawiając wzamian

zwykłą wodę.

Osobnik ten — o przyzwoitym wyglądzie zewnętrznym — przychodzi do sklepów z wyrobami Monopolu Spirytusowego i wyraża chęć zakupienia butelki spirytusu. Wręczoną mu butelkę chowa do kieszeni i w tejże chwili oświadcza ,że niestety zapomniał pieniędzy i musi wobec tego spirytus narazie pozostawić, poczem zwraca flaszkę, nie różniącą się na pierwszy rzut oka od tej,

którą zamierzał kupić.

Dopiero po wyjściu roztargnionego klienta łatwowierni kupcy stwierdzali, że padli ofiarą oszustwa, i że zwrócona im flaszka napełniona jest w rzeczywistości wodą. Oszust potrafił już nabrać w ten sposób m. in. znane firmy wileńskie Januszewicza i Węcewicza.

Ostatnio miał sposobność zapoznania się ze sprytnym oszustem fryzjer Skorek. Do zakładu p. Skorku, przy ulicy Zamkowej, zgłosił się jakiś elegancki pan, mający wszelkie pozory drobnego klienta i polecił ostrzyc się i ogolić, a następnie zrobić sobie manicure. Po zakończenu wszystkich tych zabiegów upiększających, elegant pozostawił u fryzjera jakąś sporą — jak się zdawało wartościową — paczkę.

owiniętą starannie w bibułę,

prosząc o roztoczenie nad nią opieki poczem oświadczył, że wychodzi i za chwilę wróci dla uregulowania należności, gdyż — jak teraz z ubolewaniem stwierdził — zapomniał pieniędzy. Gdy przez dłuższy czas nie wracał, właścicielowi i personelowi zakładu nasunęły się podejrzenia co do solidności „dobrego klienta". Zrewidowano zawartość pozostawionej paczki i stwierdzono, że pod pięknem opakowaniem były dwie butelki czystej wody — etykietą Państwowego Monopolu Spirytusowego.

Policja poszukuje oszusta, pragnąc uniemożliwić na dalszą skuteczną konkurencję z Monopolem Spirytusowym.

RADJO-KĄCIK.

DZIŚ WIECZOREM:

RASZYN

16.10 Koncert ze Lwowa.
16,40 Francuski (kurs elementarny).
16,55 Koncert muzyki lekkiej w wykon. ork. jazzowej Z. Górzyńskiego z udz. J. Kulczyckiej (śpiew).
17,50 Skrzynka pocztowa rolnicza.
18,00 Odczyt p. t. „Gigantyczna zapora wodna", wygł. inż. H. Herbich.
18,20 Tr. ze Stadjonu w Zakopanem (tańce, korowody, muzyka podhalańska i góralska).
18,50 Muzyka lekka (płyty).
19,00 Program na dzień następny.
19,05 Rozmaitości.
19.25 Odczyt aktualny.
19.40 Wiadomości sportowe.
19,47 Dziennik wieczorny.
20.00 „Myśli wybrane".
20,02 XVI-ty koncert z cyklu „Muzyka Niepodległej Polski". Wykonawcy: Orkiestra symfoniczna P. R.
W przerwie felieton p. t. „Impresje belgradzkie" — wygł. p. W. Hartwig.
22,00 Płyty.
22.30 Muzyka tan. z kw. „Adria".
23,00 Wiadom. meteor. dla komunik. lotn. i kom. policyjny.
23,05—23,30 D. c. muzyki tan. z kaw. „Adria".

ŁÓDŹ JAK RASZYN Z WYJĄTKIEM:

17,50—18,00 Repertuar teatrów i komunik.

WTOREK.

RASZYN.

7,00 Sygnał czasu i pieśń poranna.
7,05 Gimnastyka.
7,20 Muzyka ludowa z płyt.
7,35 Dziennik poranny.
7,40 C. d. muzyki ludowej z płyt.
7,55 Chwilka gospodarstwa domowego.
8,00 Program na dzień bieżący.
11,40 Przegląd prasy polskiej.
11,50 Repertuar teatrów warszawskich.
11,57 Sygnał czasu i hejnał.
12,05 Muzyka taneczna (płyty).
12,30 Wiadomości meteorologiczne.
12,33 W. A. Mozart: Kwartet smyczkowy d-moll (płyty) w wyk. zespołu „Flonzaley-Quartet".
12,55 Dziennik południowy.
15,25 Wiadomości o eksporcie polskim
15,30 Wiadomości gospodarcze.
15,40 „Na zakończenie karnawału" (płyty).
16,25 „Skrzynka P. K. O.".
16.40 „O sporcie łyżwiarskim" — wygł. p. E. Nehring.
16,55 Utwory skrzypcowe w wykonaniu J. Matjasiak-Klechniowskiej.
17,15 Jazzowe przeróbki na 2 fortepiany w wykonaniu F. Biryńskiej i I. Elgerówny.
17,35 Muzyka salonowa (płyty).
17,50 Wiadomości rolnicze.
18,00 Odczyt p. t. „Potrzebny czy niepotrzebny handel" — wygł. p. C. Bobrowski.
18,20 Wesoła audycja muzyczna p. t. „Pączki w radjo".
19,00 Program na dzień następny.
19,05 Rozmaitości.
19,25 Felieton aktualny.
19,40 Wiadomości sportowe.
19,47 Dziennik wieczorny.
20,00 „Myśli wybrane".
20.02 „Kwit Hawai" — operetka w 3-ch aktach P. Abrahama.
W przerwie 1-ej „Terorysta" — humoreska Wł. Smólskiego (kw. liter.).
22,30 Muzyka salonowa z płyt.
23.00 Wiad. meteorol. dla komunik. lotniczej i komun. policyjny.
23,05 Muzyka tan. z kaw. „Gastronomja".

ŁÓDŹ JAK RASZYN Z WYJĄTKIEM:

11.50—11.55 Wiadomości bieżące.
15,30—15,40 Kom. Izby Przem. Handlowej
17,50—18,00 Repertuar teatrów i komunikat

Rozkład jazdy autobusów

kursujących z Łodzi do Brzezin

Z Łodzi	8, 9, 11, 12, 13, 15, 16, 17, 19, 20, 21
Z Brzezin	7, 9, 10, 11, 12, 13, 14, 15, 17, 18, 20

Odjazd z postoju przy ul. Brzezińskiej Nr. 144, dojazd tramwajami Nr. 6 i 1.

Wesele bez panny młodej.

Dwaj narzeczeni nie tęsknili za nią...

Z Tucholi donoszą:

Gospodarz Redlarski ze Starych Sumin wydawał córkę zamąż za niejakiego Drawca z Krzywoogonicy. Kilka dni przed ślubem przybył do Redlarskiej dawniejszy jej narzeczony niejaki Maliszewski z Ostrowa, który zapewniwszy ją o swem przywiązaniu do niej, zdołał ją

od zamiaru poślubienia

Drawca odwieść. Sprawa tak się zakończyła, że wesele coprawda odbyło się, ale bez ślubu i młodej panny, gdyż młoda panna schowała się. Wolała stracić i narzeczonego i 100 zł. które mu dała na ubranie i zakup trunków. Za to ku ogólnej wesołości — doskonale bawili się dwaj narzeczeni.

PIERRE VALDAGNE.

Oszczędności.

Pożycie ich było wzorowe. Pomyślcie tylko: dwadzieścia dwa lata bez kłótni. Prowadzili — zresztą — — spokojną egzystencję małomieszczańską. On był urzędnikiem w ministerstwie handlu, ona zaś zajmowała się domem, który utrzymywała nietylko porządnie, ale nawet ładnie.

Żadnych pokus zewnętrznych. Od czasu do czasu teatr, a po nim kolacja w restauracji. Każdej soboty chodzili do kina, położonego w sąsiedztwie.

Nie mieli dzieci. Rzecz smutna — naturalnie — ale dzieci są powodem tylu trosk, a często także powodem sporów.

Państwo Branchon'owie zatem nie kłócili się nigdy. Godzili się co do głównych kwestyj życia. Potrafili zadowolić się małem. W zakresie sztuki także nie mieli większych wymagań: kilka chromolitografij na ścianie i koniec na tem. Już od lat dziewiętnastu mieszkali w tymże domu na ulicy des Ternes, utrzymując jak najlepsze stosunki z sąsiadami.

Słowem: pp. Branchon zaliczać się mogli do ludzi szczęśliwych. Pani Amelja była kobietą drobnego wzrostu, ale okrągłych kształtów. Miała ładne, czarne oczy i miły uśmiech, ukazujący nieskazitelne zęby. W pierwszych czasach po ślubie Branchon był trochę zazdrosny. Amelja była ładna, a mężczyźni są zuchwali. Nie brakło jej wielbicieli, z czego była rada, jak wszystwie kobiety, a bawiło ją, że wściekało to męża. Mimo to była do gruntu uczciwą kobietą, lękającą się przygód romantycznych z ich komplikacjami.

Czy Amelja ze swej strony była zazdrosna o męża? Przyznać trzeba, że tak, nawet teraz jeszcze.

Juljusz Branchon był niezwykle przystojnym mężczyzną, wysokiego wzrostu, który zachował swoją wysmukłość. Bardzo wesołego usposobienia chętnie przy sposobności zabawiał się żartobliwą rozmową z kobietami, nie zdradzając jednakże żadnych chęci do lekkomyślnej przygody.

Jedyną poważniejszą troską pani Branchon były kwestje pieniężne. Przeżyła dewaluację franka, a papiery wartościowe, jakie posiadała, spadły znacznie w ostatnich czasach. Amelja wyznawała zasadę, że pieniądze, aczkolwiek zbędne w młodym wieku, bardzo przydają się w starości. Emerytura, jakiej spodziewać się mógł jej mąż, nie była wystarczająca. Życie stawało się coraz droższe, a ponadto zawsze obfituje w niespodzianki: można zachorować, naprzykład.

Należało więc oszczędzać. I pani Branchon oszczędzała. Nie była skąpa, lecz tylko przezorna. Nie zmieniając trybu życia, umiała tu i ówdzie uszczknąć parę sous, nie zwracając niczyjej uwagi.

Te drobne oszczędności swoje trzymała w glinianym garnku w kuchni, do której mąż jej nie zaglądał nigdy.

Wiadomo, że zgarniając pięć sous to tu, to tam, wkrótce zebrać można pięć franków, a od ziarnka do ziarnka... Dość, że w ciągu roku niespełna Amelja zebrała tysiąc franków. Jest to już suma, która dla każdego ma swoje znaczenie.

W glinianym garnku na tysiąc franków złożyły się pogniecione banknoty i nieskończona ilość drobnych monet. Rzecz nieprzyjemna... Kiedyś więc, przechodząc obok banku, p. Branchon wszystkie te drobiazgi wymieniła na piękny, imponujący banknot tysiącfrankowy.

Po powrocie do domu p. Amelja z uśmiechem ostrożnie otworzyła swą zasobną szafę do bielizny. Kobieta tak porządna, jak p. Branchon, umie dbać o bieliznę. Na drugiej półce znajdowała się bielizna pościelowa — skromna na górze, ozdobna na spodzie. Banknot tysiącfrankowy ukrył się w plice haftowanych prześcieradeł. Czy może być lepsza skrytka?

Już nazajutrz p. Branchon zaczęła ponownie składać franki do glinianego garnka.

Juljusz Branchon nie tracił humoru. Był zawsze tym samym dobrym mężem, może cokolwiek więcej dbałym o swoją elegancję. Od czasu do czasu „wykradał" małżonce kilka kropel perfum na chusteczkę w kieszonce. Od jakiegoś czasu także wracał trochę później z biura.

— Urządziliśmy sobie partyjkę bridża z kolegami. Grywamy w kawiarni naprzeciwko ministerstwa. Zaczynam już robić wielkie postępy.

Wszystko to było zupełnie wiarogodne.

Od pewnego czasu jednakże działy się rzeczy, które zastanawiały Amelję: mąż jej jakoś kręcił się ciągle przy szafie z bielizną. Znajdowała się w przedpokoju. Otóż Branchon przesiadywał tam teraz ciągle, a kiedyś zastała go nawet, jak przekręcał klucz w zamku szafy. Czyżby odkrył jej skrytkę?

Po jego wyjściu Amelja natychmiast rzuciła się ku szafie. Czuła się ogromnie zaniepokojona. Wsunęła rękę między bieliznę pościelową. Namacała banknot i wyciągnęła go... Ujrzała banknot pięciusetfrankowy... Zbyteczne bawić się w komentarze, prawda? Kwestja była jasna: Branchon wykrył banknot tysiącfrankowy, zmienił go, i z całym cynizmem wsunął pięćset franków na miejsce tysiąca. Resztę zaś weźmie lada dzień... bowiem, kto wprawił się już w złodziejstwo, kraść nie przestanie.

Myśli zakłębiły się chaotycznie w mózgu Amelji. Nie było wątpliwości: mąż zdradzał ją. Wszystko świadczyło o tem: jego nagła kokieterja, potrzeba perfumowania się, a wkońcu i zmyślona partyjka bridża.

Juljusz zdradzał ją. Ale z kim? Naturalnie z płatną kochanką, skoro tyle potrzebował pieniędzy. Była oburzona, i poczuła nagłą pogardę dla niego.

Chodziło jednakże o wykrycie całej prawdy. A więc uda, że nie wie o niczem i pilnować będzie, jak długo pieniądze jeszcze pozostaną na miejscu.

Gdy Branchon powrócił na obiad, Amelja przyjęła go, jak zwykle. Po obiedzie Branchon zapalił papierosa i wstał z krzesła. Przeszedł się, po pokoju i korzystając z chwili, gdy żona jego wyszła do kuchni, ukradkiem wysunął się do przedpokoju i zbliżył się do szafy.

Amelja widziała wszystko. Krew w niej zawrzała. Zapomniała całkowicie o swoich planach. Trudno! Musiała wiedzieć, zaraz o co chodzi.

— No, proszę. Powiedz mi, jeśli łaska, co tu robisz ciągle przy tej szafie, ukrywając się w dodatku? Dlaczego tak się interesujesz tą szafą, która nic nie zawiera, prócz bielizny? To nie twoja rzecz wcale. Mężczyźni nie mają z tem nic wspólnego. Więc proszę bardzo, zostaw mi tę szafę w spokoju!

W odpowiedzi Branchon parsknął śmiechem — poczciwym, szczerym śmiechem zacnego człowieka.

— Posłuchaj, Ameljo, zaraz ci powiem. Ale wprzód dowiedz się, że jesteś nieznośna. Zauważysz zawsze każdy mój ruch... Wiecznie następujesz mi na pięty.... To prawda, coś ukryłem w twej szafie i muszę to teraz wydobyć spowrotem....

— Jakie „coś"? Co takiego?

— Trochę pieniędzy, które odłożyłem. A teraz są mi potrzebne. Zresztą nie mam już co ukrywać....

— Na co potrzebujesz pieniędzy?

— A więc tak, moja droga. Zawsze mówiłaś, że chcesz radjo. Kupiłem je zatem. Przyślą je jutro i zapłacić muszę pierwsze pięćset franków zaliczki. Schowałem je w bieliźnie. To cała tajemnica!

P. Branchon z radości i wzruszenia upadła na krzesło. Mąż jej, uradowany także, już szedł do szafy, gdy żona jego wskoczyła i odsunęła go:

— Zostaw. Chcę sama znaleźć ten banknot. Jesteś naprawdę ogromnie dobry!

Szybko zatopiła rękę w bieliźnie i znalazła pięćset franków. Nie mogła jednak spać spokojnie, gdyby nie przekonała się, że drugi banknot — tysiącfrankowy — jest jeszcze na miejscu. Namacała go trochę niżej i... odetchnęła.

Nie przyznała się mimo to mężowi do swych „oszczędności", jakkolwiek czuła, że byłoby to uczciwsze. Zresztą poco? Podała mu tylko pięćset franków z uśmiechem.

— Jesteś bardzo, bardzo dobry!

Tłum. L. M.

SPORT.

Polak królem skoczków.

Wspaniały rekord Marusarza.

Dzień wczorajszy w Zakopanem wstrząsnął światem sportowym. Druty telegraficzne rozniosły radosną wieść, że popularny, jeden z młodszych skoczków narciarskich, Polak St. Marusarz, reprezentacyjny zawodnik Europy na zawodach międzynarodowych o mistrzostwo Polski w obecności P. Prezydenta Rzplitej Polskiej ustanowił rekord Polski skacząc na Krokwi w Zakopanem 76 m.

Jest to najwyższy skok, jaki osiągnięto na skoczni w Zakopanem. Wielotysięczne tłumy, obserwujące zawody w Zakopanem, Stanisława Marusza nie wypuściły już z rąk i zaniosły do loży P. Prezydenta, który uścisnął mu dłoń za tak wspaniałe rozsławienie sportu polskiego.

W dniu wczorajszym w dalszym ciągu zawodów narciarskich o mistrzostwo Polski stanęło do skoków do biegu złożonego 43 zawodników. Zwyciężył St. Marusarz osiągając najlepszy skok 58 m., drugie miejsce zajął Łuszczek, trzecie Bronisław Czech. Według obliczeń tytuł mistrza Polski w kombinacji zdobył Br. Czech (Polska) przed Simounkiem (Czechosł.) i A. Marusarzem. W skokach otwartych Stanisław Marusarz ustanowił nowy rekord Polski skacząc 76 m. Pierwsze miejsce w skokach otwartych zajął Norweg Mils Eie (skoki 70 i 71 m.) przed Br. Czechem 62 i 66 m. Lukas (Czechosł.) — 63 i 59 m. Ponad 70 m. lecz z upadkiem osiągnęli Kolesar, Łuszczek i Norweg Jansen.

Nadmienić należy iż St. Marusarz mimo zdobycia rekordu nie zajął pierwszego miejsca w klasyfikacji spowodu upadku przy drugim skoku.

Sukces polskiej drużyny

na zawodach narciarskich w Rumunji.

W niedzielę rozpoczęły się w Rumunji wojskowe zawody narciarskie z udziałem reprezentacji Polski, Rumunji, Czechosłowacji i Jugosławji.

Pierwszego dnia odbył się bieg patrolowy narciarski ze strzelaniem. Ekipa polska zdobyła pierwsze miejsce w biegu patrolowym i drugie w strzelaniu.

Gry sportowe o puhary.

Hałaśliwa widownia.

W sobotę zostały zakończone w Sali Niemieckiego Gimnazjum spotkania w grach sportowych o puhar Triumfu i PZGS-u. W siatkówce żeńskiej o puhar Triumfu w meczu eliminacyjnym HKS pokonał IKP 2:0, zaś w meczu finałowym HKS zwyciężył Triumf w stosunku 2:0, zdobywając puhar przechodni. Mecze stały na niezbyt wysokim poziomie. W koszykówce żeńskiej o puhar PZGS-u drużyna IKP pokonała zespół Kruszeendera 25:5 (11:1) mając nad nim znaczną przewagę. U zwyciężczyń wyróżniła się Nowakowska i Filipiakówna. W koszykówce męskiej w meczu finałowym WKS pokonał zdecydowanie Triumf 28:17 (13:11). Gra była b. ostra chwilami brutalna, zwłaszcza ze strony Triumfu, który pod koniec miał drużynę zdekompletowaną (4 graczy). W WKS-ie wyróżnili się Żalasiewicz i Przygoński zaś w Triumfie Omencetter.

Dzięki temu zwycięstwu WKS zdobył puhar przechodni Triumfu i będzie reprezentować Łódź na rozgrywkach między okręgowych w Warszawie, o puhar zimowy PZGS-u. W finałach o puhar PZGSu w koszykówce żeńskiej, które odbędą się we Lwowie okręg łódzi reprezentować będzie IKP. Część publiczności obecna na finałach zachowywała się skandalicznie, przyczem gospodarze nie potrafili mecz piłkarski wwosięskzs(Wbetaoin stanąć na wysokości zadania.

NOWE WŁADZE SEKCJI KOLARSKIEJ Ł. K. S.

P.p. Józef Pfeffer — kierownik Sekcji Kolarskiej, Franciszek Kosut — z-ca kierownika, Franciszek Michalski — sekretarz, Klemens Urbanowicz — kapitan, Feliks Ekler — kapitan, Henryk Szymczyk — gospodarz, Stefan Wierucki — członek Zarządu bez mandatu.

* * *

Walne Zgromadzenie Łódzkiego Okręgowego Związku Kolarskiego odbędzie się dnia 18. 2. 34 r. w pierwszym terminie o godz. 10-ej, w drugim o godz. 11-ej rano w lokalu Klubu Pracowników Elektrowni Łódzkiej przy ul. Przejazd Nr. 46.

Sędziowie sportowi są oburzeni...

Szkodliwe wnioski.

W związku z wnioskami, które wpłynęły na Walne Zgromadzenie PZPN (w dniach 17 i 18 bm. w Warszawie), domagającemi się zniesienia autonomji sędziów piłkarskich, odbyło się w Łodzi specjalne plenarne zebranie Łódzkiego Okręgowego Kolegjum Sędziów Piłkarskich na którem została powzięta następująca rezolucja:

„Zebrani w dniu 8-ym bm. na plenarnem zebraniu w liczbie 42 osób członkowie Łódzkiego OKS-u jednomyślnie uchwalają zdecydowany protest przeciw wysoce szkodliwym dla sportu piłkarskiego wnioskom zgłoszonym na Walne Zgromadzenie PZPN o zniesienie niezawisłości sędziów piłkarskich. Silna, niezawisła e-organizacja sędziów piłkarskich nie powinna być poddana wpływom działaczy klubowych i dlatego członkowie Łódzkiego OKS-u oprą się w sposób stanowczy i akcesu do projektowanych Wydziałów Spraw Sędziowskich nie zgłoszą”.

Warszawa na pierwszem miejscu.

Absolwenci (Łódź) na trzeciem.

W ciągu soboty i niedzieli odbyły się w Poznaniu finałowe rozgrywki o puhar PZGS. w siatkówce męskiej. W finałach startowały następujące zespoły: Cracovia, AZS (Warszawa), Warta, Gryf, Jagiellonja, AZS. (Wilno) a także i drużyna łódzkich Absolwentów.

W wyniku dwudniowych rozgrywek pierwsze miejsce i puhar PZGS. zdobył AZS (Warszawa), uzyskując w sumie 12 punktów. Dalsze kolejne miejsca w turnieju tym zajęli: Cracovia — 10 pkt., Absolwenci (Łódź). — 8 pkt., Warta — 6 pkt., Gryf (Toruń) — 4 pkt., Jagiellonja (Białystok — 2 pkt. i AZS (Wilno) bez punktów.

Sport w kilku słowach.

W dniu wczorajszym pomimo fatalnych warunków terenowych i atmosferycznych został rozegrany pierwszy w roku bieżącym mecz piłkarski w Łodzi. Odbył się on na nowme boisku WKS-u między SKS-em a WKS-em. Mecz przyniósł niespodziankę, gdyż zakończył się zwycięstwem SKS-u w stosunku 9:2 (4:1). Wobec oślizgłego terenu trudno było o grę normalną, jednak SKS wykazał lepsze zgranie i większą skuteczność w strzałach na bramkę. Wyróżnił się zwłaszcza Owczarek zdobywając dla swych barw 5 bramek Pozostałe bramki dla SKS-u zdobyli: Antczak 2, Kudelski i Wojciechowski po 1. Obie bramki dla WSK-u strzelił Kaczmarek. Sędziował p. Otto.

W dniu wczorajszym zostały zakończone mistrzostwa atletyczne okręgu. Odbyły się pozostałe walki w zapasach w wadze średniej, półciężkiej i ciężkiej W wadze średniej pierwsze miejsce zajął Krysiak (Unja) przed Slickim (SKS) i Furmańskim (Unja). W wadze półciężkiej: 1) Jakubowski (Unja) przed Szczepańskim (Siła) i w wadze ciężkiej pierwsze miejsce zajął Dąbrowski (Unja) przed Olesikiem (Unja) i Lipczyńskim (KE). Ostatecznemi mistrzami na rok 1934 w zapasach zostali: w wadze koguciej: Falecki (KE), w wadze piórkowej: Raźniewski (KE), w wadze lekkiej: Kawał (Wima), w wadze półśredniej: Jagodziński (Unja) i w wadze średniej: Krysiak (Unja) w wadze półciężkiej: Jakubowski (Unja) i w wadze ciężkiej: Dąbrowski (Unja).

Zespołowa kolejność klubów w zapasach jest następująca: 1) Unja 17 p. 2) Kruszeender 10 p. 3) SKS 5 p. 4) Wima 4 p. 5) Siła 3 p., 6) Sokół 2 p., W podnoszeniu ciężarów klasyfikacja klubowa przedstawia się następująco: 1) Siła 20 p., 2) Makabi 10 p. 3) Unja 3 p.

W ciągu soboty i niedzieli odbyło się w Warszawie walne zgromadzenie Polskiego Związku Lekkoatletycznego przy udziale delegatów wszystkich okręgów. Posiedzenie otworzył prezes związku inż. Znajdowski, który dokonał rozdania nagród za mistrzostwa roku ubiegłego. Następnie na przewodniczącego wybrano inż. Kuchara. Po odczytaniu sprawozdań wywiązała się kilkugodzinna dyskusja nad działalnością zarządu. W końcu doszło między walnem zebraniem a zarządem do konfliktu, gdyż zebranie postanowiło unieważnić przydział terytorjalny mistrzostw Polski na rok 1934 dokonany przez zarząd. Konflikt został jednak załagodzony i nowy zarząd ma opracować nowy plan przydziału mistrzostw Z ważniejszych uchwał walnego zebrania należy zanotować następujące: podział terytorjalny poszczególnych okręgów będzie dokonany według województw, tak że m. in. do okręgu łódzkiego zostanie przydzielonych kilka powiatów kieleckich. Począwszy od r. 1934 będą rozgrywane sztafetowe mistrzostwa Polski; postanowiono agendy PZLA połączyć z agendami Polskiego Związku Gier Sportowych. Zebranie udzieliło absolutorjum dotychczasowemu zarządowi poczem wybrano nowy zarząd prezesem którego został inż. Znajdowski i wiceprezesami: mjr. Szkolnikowski, dyr. Szlachciak i radca Foryś, Łodzianin prof Szumlewski został wybrany do komisji rewizyjnej.

W Warszawie rozegrane zostały już półfinałowe walki bokserskie o mistrzostwo okręgu, po których do finału zakwalifikowali się: w wadze muszej Raźniewski i Birenbaum, w wadze koguciej: Kazimierski i Małecki, w wadze piórkowej: Pasturczak, który pokonał na punkty Forlańskiego spotka się z Cyranem. W wadze lekkiej walczyć będą Bakowski i Wiśliński, w wadze półśredniej Seweryniak i Wrzosek, w wadze średniej: Ożarek po znokautowaniu Wolskiego spotka się w finale z Woźniakiem i w wadze półciężkiej Karpiński po pokonaniu na punkty Doroby spotka się z Antczakiem. W wadze ciężkiej walka się nie odbędzie wobec braku zgłoszeń

(—) W finałach meczów hokejowych o mistrzostwo świata w Medjolanie USA pokonała Niemcy w stosunku 3:0 (1:0, 1:0; 1:0) zaś w dniu wczorajszym w walce o trzecie miejsce Niemcy pokonały Szwajcarję 2:1.

* * *

Drugie spotkanie finałowe Kanady—St. Zjednoczone zakończyło się zwycięstwem Kanady 2:1 — (0:1, 1:0, 0:0). W ten sposób mistrzostwo świata w hokeju lodowym zdobyła Kanada, wicemistrzostwo St. Zjednoczone, Niemcy zostały mistrzem Europy, a Szwajcarja wicemistrzem Europy.

(—) W meczu piłkarskim w Turynie Austrja pokonała Italję 4:2 (3:0) w Rzymie w meczu międzymiastowym Rzym pokonał Budapeszt 4:2.

(—) W niedzielę zakończone zostały w Oslo mistrzostwa łyżwiarskie świata w jeździe figurowej pań.

Tytuł mistrzyni zdobyła po raz ósmy Sonja Henie. Dalsze miejsca zajęły panie: Negan Tayler (Anglja), Liselet Landbeck (Austrja) i Vivan Houlten (Norwegja).

(—) Łodzianin Wurm odbywający służbę wojskową we lwowskim okręgu wojskowym wziął udział w mistrzostwach bokserskich Lwowa i zdobył tytuł mistrza w wadze półciężkiej.

ULGOWE PASZPORTY DO AUSTRJI

Na skutek starań tutejszego oddziału Wagons - Lits Cook, uzyskano dalszy kontyngent ulgowych paszportów do Austrji (Wiednia). Cena paszp. wynosi zł. 130 wraz z wizami i wszelkiemi opłatami manipulacyjnemi (jak podanie, opłaty stemplowe i t. p.)

Wobec zbliżającego się terminu otwarcia Targów Wiedeńskich (11—18 marca b. r.) i spodziewanego większego zainteresowania, reflektanci winni we własnym interesie zgłaszać swój zapis jaknajwcześniej.

Zapisy przyjmuje i szczegółowych informacyj udziela biuro podróży Wagons-Lits Cook, ul. Piotrkowska 64, tel. 170 - 77 od 9-ej rano do 20-ej. Nadmienia się jednocześnie, że dzięki zniżce taryfy kolejowej polskiej i czechosłowackiej koszt przejazdu do Austrji został poważnie obniżony.

Odjazd pociągów z Łodzi Fabrycznej

DO KOLUSZEK: 1.00; 5.20; 7.15; 8.05; (Widzew 10.25; 13.00; 14.20; 16.30 17.40; 18.40 20.55 21.40

DO WARSZAWY: 19.30.

ODJAZD Z ŁODZI KALISKIEJ.

DO KOLUSZEK: 8.08.

DO OSTROWA (Poznania): 6.15; 9.38; 12.42; 16.[illegible] 19.35; 22.08.

DO KUTNA (Gdyni—Poznania): 1.30; 9.00; 12.57 16.33; 21.25.

DO WARSZAWY: 2.15 (Łowicz) 7.28; 13.12; 16.13 19.56.

DO ZDUŃSKIEJ WOLI: 8.30; 14.10; 18.10; (Częstochowa).

DO LWOWA: 20.08.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — Iwan Kreuger.
Teatr Popularny — Jak się zdobywa miljony.
Tabarin — Występy artystyczne i dancing.
Adria — Prokurator Alicja Horn.
Amor — I Romans sekretarki. II Pierwszy pocałunek.
Capitol — Jej Królewska Mość.
Casino — Parada rezerwistów.
Corso — Stracony ekspress.
Czary — I. Bandyta - detektyw. II. Zuzanna Lenox.
Grand-Kino — Piękny jest świat.
Metro: — Prokurator Alicja Horn.
Muza — Moje marzenie to ty.
Palace — Testament d-ra Mabuze.
Przedwiośnie — 12 krzeseł.
Rakieta — Miłość w aucie.
Roxy — Za dwa pocałunki.
Sztuka — Sekret kobiety.
Zachęta — I. Pieśń serca. II. Pozwólcie nam żyć.

WYSTAWY.

I. P. S. Park Sienkiewicza — Wystawa drzeworytów p. n. Sowiety i Polska.

WINSZUJEMY.

Jutro: Janowi i Dobrosławowi.
Wschód słońca 7.00
Zachód — 16.41
Długość dnia 9.41
Przybyło dnia 1.57
Tydzień 7.

Co zgotować jutro na obiad?

Krupnik, polędwica, wieprzowa z czerwoną kapustą, legumina czekoladowa.

ROMANS O KSIĘŻYCU.

Bujna wyobraźnia dziennikarza.

Właśnie upływa sto lat od chwili, gdy astronom angielski, Jan Herschel, syn słynnego również astronoma Wiljama, odkrywszy Urana, rozpoczął na Przylądku Dobrej Nadziei epokowe swe obserwacje nieba południowej półkuli ziemi zapomocą wielkiego teleskopu długości 20 stóp, który zbudował razem ze swym ojcem.

Ten wielki teleskop Herschla, przewyższający pod każdym względem wszystkie wówczas istniejące, stał się prawdziwą sensacją tak dla świata naukowego, jak i nienaukowego, tudzież przedmiotem dociekań możliwości, jakie przedstawia pod względem badania

tajemnic ciał niebieskich.

W owym czasie współpracownikiem świeżo założonego dziennika nowojorskiego „Sun" był zdolny, ruchliwy dziennikarz Ryszard Adams Locke.

Nadchodzące z Londynu wiadomości o podróży Herschla do Afryki Południowej i o jego wielkim, cudownym teleskopie, o którego doniosłości prasa londyńska podawała, oczywiście, szczegóły sensacyjne, podnieciły tak bujną wyobraźnię dziennikarza amerykańskiego, że stworzył prawdziwy romans o księżycu, widzianym

przez cudowny teleskop,

zapomocą którego Herschel „mógłby nawet — jak zapewnił Locke — studjować entymologję księżyca, gdyby na jego powierzchni istniały owady".

Naturalnie, że wobec tego nie mogły ujść uwagi słynnego astronoma istoty większe na księżycu. I rzeczywiście Herschel miał odkryć, według Lock'a, że księżyc jest zamieszkany przez istoty ludzkie i przestudjować dokładnie ich sposób życia, mieszkania, grody i t. d.

Wszystko to dziennikarz opowiedział na łamach swego pisma w szeregu feljetonów tak dokładnie i tak zajmująco, że liczba prenumeratorów młodego dziennika nowojorskiego wzrosła do niebywałej na owe czasy liczby

19.360 prenumeratorów,

gdy tymczasem w tym samym roku 1834 londyński „Times", cieszący się już uznaniem powszechnem, bił tylko 17,000 egzemplarzy dziennie, co uchodziło wówczas w Europie

za cyfrę rekordową.

A w 1834 r. nie było jeszcze ani telegrafu, ani też parowców transatlantyckich i podróż żaglowcem z Londynu do Przylądka Dobrej Nadziei trwała zwykle dwa miesiące, zanim więc zdołano sprawdzić niesłychanie sensacyjne wiadomości, otrzymywane rzekomo przez Locke'a wprost z Przylądka Dobrej Nadziei, upłynęło kilka miesięcy, w ciągu których bujna wyobraźnia dziennikarza święciła

prawdziwe triumfy.

I nawet po wykryciu, że w feljetonach Locke'a nie było słowa prawdy, nie wzięto mu tego za złe, siłą bowiem swego talentu naracyjnego tak zjednał sobie czytelników, że uznali te kłamstwa za dobry żart, za który warto było płacić.

Praca największą radością życia.

Godziny szczęścia kosztują drogo.

BLASKI I CIENIE ŻYCIA STENOTYPISTEK.

Najbardziej bodaj charakterystycznym współczesnym typem kobiecym jest stenotypiska.

Najlepiej zobrazowała

blaski i nędze życia stenotypistek

I. Keun w rewelacyjnej swej, najnowszej powieści p. t. „Lili — jedna z nas". Sympatyczna jest jej bohaterka, stenotypistka Lili, która mocno trzyma w garści swoje małe życie.

Lili — dziecko nieślubne — wychowuje się w nudnym, zabójczo nudnym domu pana Krona (hurtowa sprzedaż ozdób karnawałowych) i jego tępej małżonki. Państwo Kron nie mają sobie już nic do powiedzenia; gwarancją solidności ich stosunku jest nuda. A tymczasem Lili, 21-letnia Lili nie chce bezsensownie marnować czasu w ich towarzystwie, musi pracować,

nie ma chwili do stracenia.

Dzień ma wypełniony różnorodną pracą. Jedno zajęcie goni drugie. Chwile wytchnienia są krótkie. Praca — twarde słowo. Lili kocha je właśnie dlatego. Wierzy tylko w to, czego dokona i co osiągnie. Nie jest zadowolona, ale jest pogodna. Zarabia pieniądze. Jest dziewczyną doświadczoną. Zna mężczyzn i ich zwykłe pragnienia i nie-pragnienia, które się kryją w ich głosie, spojrzeniach i ruchach. Więc dyplomatycznie

wodzi za nos

polującego na nią szefa, a w odpowiednim momencie wycofuje się przebiegle i zręcznie.

Jest ambitna. Uczy się w Berlitz School hiszpańskiego, angielskiego i francuskiego. Trzy godziny zrzędu. Gdy się zna trzy obce języki, jest się prawie zabezpieczonym

przed brakiem posady.

A może kiedyś wogóle przestanie pracować w biurze? Ma jeszcze inne możliwości. Posiada zdolności, jak rzadko kto, do rysowania modeli i szycia sukien. Tak, że gdy wieczorem mała Lili, ubrana jak dama, wychodzi na miasto, oglądają się za nią wszyscy i możeuwierzonoby jej, gdyby powiedziała, że się ubiera w pierwszorzędnych magazynach. A przecież wszystko

szyje sobie sama.

Sama wszystko sobie zawdzięcza. Nawet pokoik — mansardę na Mittelstrasse. Sama go umeblowała. Tapczan, biurko, szafę, krzesła — kupowała stopniowo, własną pracą. Za pieniądze zarobione pozabiurówkami kupiła gramofon i maszynę do pisania. Może kiedyś otworzy sobie w Paryżu, albo w Berlinie,

mały magazyn mód;

może — ach — może, jest jeszcze młoda i bierze pod uwagę każdy rodzaj egzystencji za wyjątkiem małżeństwa, filmu i konkursów piękności.

Ale kiedy ta mała egoistka, oszczędna w uczuciach, poznaje literata Marcina Brucka, który we wszystkich częściach świata zdążył roztrwonić pieniądze, hołdując radości życia — Lili rezygnuje z dotychczasowego sposobu życia. Biedna mała Lili! Biuro, dom, praca, miłość — [illegible] wzięła

na swoje wątłe barki!

Przyjacielskie uczucie miłości dla mężczyzny wytrąca ją zupełnie z równowagi, staje się przeszkodą w jej codziennem życiu. Musi odejść z domu, zaniedbuje się w pracy. Nie jest z nią dobrze — zmiana aż nadto widoczna. Chciałaby zatrzymać całe dotychczasowe życie z dobrze naoliwionym systemem pracy, z jego ścisłym podziałem czasu. I chce innego życia, z Marcinem, życia bez zastanawiania się, lekkiego, miękkiego. Daje się unosić prądowi „zbytecznych" uczuć. Tylko, że godziny szczęścia drogo kosztują. Natychmiast zjawia się rachunek. Płacić! Czem? Strachem i przykrościami. Żałośnie rozbijają się wszelkie próby dostosowania Marcina do jej życia. Wprawdzie jest teraz jeszcze bardziej obowiązkową w pracy niż dawniej, tylko teraz to, co przedtem było radością,

jest ciężkim wysiłkiem.

I już nie chodzi do szkoły Berlitza, nie chce o tem myśleć... Jest zakochana: to straszna męka. Coś się w niej załamało. Jest zmęczona, obojętna, nie widzi nic, nie słyszy nic.

Redukują ją w biurze. Zamiast twardej aktywności i silnej woli rodzi się w niej coś zupełnie przeciwnego — nie bierność, ale jakiś rodzaj

pasji samozatracenia.

Wszystko jej jedno — przyszłość, ten cały bałagan — wszystko jej jedno...

Lili spodziewa się dziecka; lekarz potwierdza jej przypuszczenia. Wtedy Lili staje się uosobieniem lodowatej rzeczowości: oświadcza, że nie chce mieć dziecka, gdyż nie ma na jego wychowanie, nie pragnie go, nie jest w stanie wyżywić.

Lęka się powiedzieć o tem Marcinowi. Czuje, że mogłoby to zniszczyć jego miłość.

I wreszcie decyduje się: odchodzi z dzieckiem — potrafi je przecież utrzymać. Jest wprost chora z tęsknoty za przezwyciężaniem trudności. Nie chce się uzależniać od Marcina, nie chce go zmienić, aby mu zatruć życie.

Da sobie radę.

Znowu będzie cząstką pracującej maszyny, znowu będzie się mogła schronić w upragnionym przymusie pracowitych dni, w upragnionem prawie własnych czynów. Należy przecież do ogółu, nie jest stworzona na to, żeby stać na uboczu i zaspakajać zmysły. Poprostu wierzy bardzo głęboko w obowiązek, który wkładają na nią jej młode zdrowe ręce.

Dzielna, mała Lili!...

Śniadanie w Warszawie, kolacja w Nowym Jorku.

Gdy pokonamy stratosferę...

Bezpieczeństwo i szybkość, oto dwa problemy, które zaprzątają dziś umysł konstruktorów lotniczych.

Bezpieczeństwo i szybkość nie zależą wyłącznie od samolotu i silnika. Najlepsze samoloty z doskonałemi silnikami, prowadzone przez wytrawnych pilotów, mogą ulec wypadkowi — przyczyna leży w samem środowisku, w którem przebywa samolot — w atmosferze. Mgły i burze trudno jest przezwyciężyć, ale najłatwiej je ominąć.

Z obserwacyj, poczynionych podczas lotów na większych wysokościach, wynika, że praca silnika odbiega od norm ustalonych dla wysokości przeciętnych 4.000—6.000 m. Przyczyna tego jest zmniejszona zawartość tlenu w powietrzu, powietrze staje się coraz rzadsze w miarę podnoszenia się. Aby zapewnić normalną pracę silnika, trzeba budować

specjalne sprężarki powietrzne,

co zresztą już dziś jest stosowane dla płatowców o wysokim pułapie. Naskutek mniejszej gęstości powietrza, opory, które ma do pokonania samolot w locie, są daleko mniejsze, a stąd wypływa możliwość zwiększenia szybkości płatowca. Wstępne obliczenia wykazały, że to, co jest szczytem rekordu w przyziemnych warunkach, to tam, w stratosferze, może być uważane za normalną szybkość podróżną. Chodzi tu o szybkość 800—900 km. godz.! Przy tej szybkości normalna komunikacja przez Atlantyk a więc przelot na kilka tysięcy kilometrów w ciągu 8 godzin, zaczyna przybierać

coraz realniejszą postać.

Na wysokości już około 10.000 m. nie odczuwa się zupełnie wiatrów, niema burz i podczas gdy nisko przy ziemi snują się mgły i padają deszcze, to w stratosferze panuje cisza, a potoki słonecznego światła zalewają skłębione nisko chmury.

Jest jednak pewne ale... Mianowicie niska temperatura. Nie zapominajmy, że im wyżej, tem rtęć w termometrze opada coraz bardziej

aż wreszcie zamarza.

Pomiary tak niskich temperatur przeprowadza się przy pomocy termometrów alkoholowych. Niskie temperatury stwarzają nowe warunki. Nie wszystkie materjały pod względem wytrzymałościowym zachowują swoje właściwości, naogół stają się bardziej kruche, co przy nowych konstrukcjach musi być brane pod uwagę. Drugą sprawą jest zapewnienie załogom odpowiedniej ilości tlenu do oddychania. Kabiny muszą być hermetycznie zamknięte oraz zaopatrzone w aparaty tlenowe, względnie sprężarki, któreby

tłoczyły świeże powietrze

o odpowiedniej gęstości. Duża zawartość promieni ultrafioletowych pociągnie za sobą oszklenie kabiny szkłem niebieskiem, aby uniknąć szkodliwego działania na oczy. Przy dzisiejszem, szalonem tempie techniki, może już niedługo ujrzymy olbrzymi stratosferyczny samolot, który dajmy na to po śniadaniu w Warszawie uniesie nas na kolację do Nowego-Yorku.

To nasz przyjaciel, kolego!

Trzynastka w Ameryce nie istnieje.

Paweł Morgan żywo i interesująco opisuje w „Prager Presse" współczesną Amerykę wyszczególniając najbardziej charakterystyczne momenty.

Amerykanie zawsze byli zabobonni, lecz obecnie przesądy ich doszły do zenity. Trzynastka zupełnie wyszła z użycia — można ją zobaczyć

tylko na kalendarzu.

W hotelach niema pokoju Nr. 13, zamiast tej feralnej liczby — figuruje 12 bis. Naprożno Europejczyk szukałby w drapaczach chmur 13-go piętra, w tym wypadku po 12 natępuje 14. W wielkich magazynach towarowych często można spotkać następujący humorystyczny napis: — sprzedaż na kredyt odbywa się na 13-em piętrze — to znaczy, że kredytu nie udziela się. Oto również jeden z ciekawych szczegółów:

Uwagę Europejczyka, przybyłego do restauracji, przykuwa nieduże pudełeczko przy każdym stoliku, przypominające

pudełeczko do zapałek.

W tych pudełeczkach znajdują się pałeczki, na końcu każdej z nich nasmarowana jest lepka masa. Jest to, szminka do ust, w różnych odcieniach do wyboru eleganckich dam. Po umalowaniu warg, pani może wyrzucić pomadkę jak zapałkę.

W Ameryce radjo funkcjonuje przez całą dobę. Raz w tygodniu radjostacja nadaje muzykalne zagadki: wszystkie nazwy arji wchodzące w skład programu umyślnie przedstawia się, a publiczność musi domyśleć się, co w danej chwili grano Odpowiedź przysyła się pisemną. Co tydzień radjostacja otrzymuje

do 2 i pół miljona odpowiedzi.

Osoby, okazujące jakiekolwiek usługi policji i wogóle wpływowi obywatele otrzymują kartkę z napisem: To nasz przyjaciel, kolego! Zostaw go w spokoju. — Dostatecznie okazać tę kartkę przy sporządzeniu protokółu oczywiście z drobnych przyczyn by policjant zlikwidował sprawę. Jeżeli automobilista najeżdża na dziecko, zostaje bezwzględnie skazany na karę więzienia: żadne tłumaczenia nie są przyjmowane. Sąd amerykński wychodzi z założenia że dziecko nigdy nie ponosi winy i odpowiedzialności.

J. K.

Kucharka z fajką

Zemsta wyrzuconej pracownicy.

Zabawny epizod z życia Goethego opowiadają nam liczni jego biografowie.

Jak wiadomo, wielki poeta niemiecki nie znosił tytoniu. Już sam jego zapach wyprowadzał go z równowagi. Wiedziała o tem dobrze własna jego kucharka. To też, kiedy Goethe, pragnąc się jej pozbyć, wystawił jej niepochlebne świadectwo ta jędza z piekła rodem (która nadomiar; ku utrapieniu poety, całemi dniami ćmiła ordynarną faję z najpodlejszego tytoniu), porwała to

świadectwo na drobne kawałki

i rzuciła mu je w pasji. Poeta salwował się ucieczką. Kiedy po chwili wrócił do swego gabinetu pracy, cofnąć się musiał ze zgrozą, gdyż cały jego pokój wypełniały kłęby gryzącego dymu.

Tak złośliwie zemściła się na wielkim poecie Niemiec własna jego kucharka.

PODSŁUCHANE.

SKOMPLIKOWANA METODA.

— Panno Halino, gdyby pani wpadła do wody i jabym panią wyratował — czy pani oddałaby mi swoją rączkę gdybym o nią wówczas poprosił?

— Czy ja koniecznie muszę przedtem wpaść do wody?

KURACJA.

Żona: — No i co ci powiedział lekarz?

Mąż: — Polecił mi ruch i górskie powietrze.

Żona: — Doskonale. Pójdziesz w takim razie na górę i zrobisz tam porządek wśród rupieci, które tam leżą.

W SZKOLE.

Nauczyciel mówi o greckiej i rzymskiej mitologji. Padają nazwy, jak Djana, Pluto, i inne.

Jeden z uczniów podnosi palce:

— Proszę pana, dlaczego wówczas bogom nadawano imiona psów?

Na spotkanie słońca.



Lapończycy dążą obecnie ze swemi stadami reniferów ku zatoce botnickiej, gdzie oczekują na nastanie wiosny.

Kleopatra odżyła?



Woskowe figury Kleopatry i jej dworu, przeznaczone dla Muzeum w Kairze.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Żwirki dawniej Karola 2).

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.